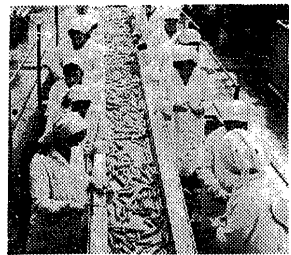


# ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**Każda polska rodzina  
odczuje korzystne zmiany  
na rynku żywnościowym**

O PROGRAMIE ŻYWNOSCIOWYM  
XV PLENUM KC PZPR

str. 1—2

## PRZEWOZY JESIENNE:

**bezwzględny  
priorytet  
dla  
ziemiopłodów**

ZBIGNIEW WYCZESANY  
str. 6

## ŻYCIE I PRACA

JEDNYM

DOSKWIERA PRZELUDNIENIE

INNI OBAWIAJĄ SIĘ,

ŻE ICH WKRÓTCE ZABRAKNIE

str. 7—10



## WYSOKIE TEMPO I WALKA O RÓWNOWAGĘ EKONOMICZNĄ

KONIUNKTURA

str. 1—2

**6 500 eksponatów na wystawie  
XXX-lecia PRL w Pradze  
dawało świadectwo  
osiągnięć i możliwości  
naszej gospodarki**

LECH FROELICH

str. 13

**CZY FRANCJA  
STANIE SIĘ  
NAJBOGATYSZYM  
KRAJEM EWG?**

MAREK REKOWSKI

str. 14

**ZWIĘKSZENIE UPRAWNIENÍ WOG  
nie może służyć partykularnym  
interesom przedsiębiorstw**

JAN KNAPIK

str. 11



Minister TADEUSZ  
WOJCIECHOWSKI:  
Nie ukrywam, że  
miałem wątpliwości,  
czy przegląd zapasów  
nabierze pożądanego  
rozmachu

NASZ WYWIAD str. 5

# SPRAWA CAŁEGO NARODU

MARCIN  
MAKOWIECKI

Na XV Plenum KC PZPR został przyjęty program żywienia narodu. Ma on charakter strategiczny. Wytyczone zostały zadania na wiele lat dla wszystkich działów gospodarki, uczestniczących w wytwarzaniu żywności. Program obejmuje problemy związane z rolnictwem i przetwórstwem oraz z dziedzinami, od których społeczeństwo oczekuje większego niż dotychczas wkładu w produkcję żywności — przemysłu maszyn rolniczych, chemii, budownictwa, nauki i oświaty.

**U**CHWAŁY XV Plenum wyznaczają rolnictwu i gospodarce żywnościowej nowe zadania, nie tylko ilościowe, ale także jakościowe. Realizacja programu pozwoli podnieść produkcję żywności do poziomu, który umożliwi całkowite pokrycie społecznych potrzeb.

### PROGRAM STRATEGICZNY

Produkcja żywności angażuje dziś około połowę potencjału pracy żywej społeczeństwa i około 40 proc. zasobów pracy uprzedmiotowionej. W szeroko pojętej gospodarce żywnościowej (wliczając w to udział wszystkich działów i gałęzi uczestniczących w produkcji żywności) powstaje 38 proc. dochodu narodowego. O jej znaczeniu świadczy także fakt, że obecnie niewiele mniej niż połowę wydatków pieniężnych nasze społeczeństwo przeznacza na żywność.

Program przyjęty na XV Plenum umiejscowiony jest wśród innych programów o podobnym ogólnospołecznym znaczeniu, takich jak program budownictwa mieszkaniowego, zakładający zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych i program edukacji narodowej zapewniający podniesienie poziomu wykształcenia społeczeństwa.

Produkcja żywności ma znaczenie ogólnonarodowe. Program żywienia narodu nadaje tej produkcji rangę celu społecznego w ramach całej strategii budowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Ma on na celu, jak stwierdził Edward Gierrek, osiągnięcie takiego poziomu produkcji żywności, aby każda polska rodzina odczuła w najbliższych latach korzystne i widoczne zmiany na rynku żywnościowym.

Równocześnie z określeniem tego celu społecznego, w programie sformułowane zostały wyraźnie w jakiej formie, jakimi metodami dążyć będziemy do zwiększenia tej produkcji. Stanowi on jedność celów, środków i podmiotów realizacji.

Zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, zwiększona produkcja żywności odbywać się będzie w warunkach głębokich przeobrażeń modernizacyjnych w gospodarce żywnościowej. Powiedzmy więcej: wzrost tej produkcji jest całkowicie uzależniony od modernizacji i rozwoju doskonałych form produkcji. Mowa tu o nasyceniu rolnictwa nowoczesnymi środkami techniki, o zwiększaniu wydajności pracy rolników i zakładów przemysłu przetwórczego, o modernizacji tego przetwórstwa w ogóle, o rekonstrukcji najstarszych ogniw łańcucha żywno-

ściowego — handlu i gastronomii, o nowych funkcjach obrotu rolnego. I wreszcie, wracając do rolnictwa, podkreśla się potrzebę stosowania nowych form pracy rolników, które nie tylko uczynią tę pracę łatwiejszą i bardziej wydajną, ale także zapewnią takie warunki bytu ludzi na wsi, jakie są udziałem pracowników innych dziedzin gospodarki. Dotyczy to upowszechnienia i dostępności do dóbr kultury, czasu wolnego, urlopów itp. Tych celów nie da się osiągnąć bez wprowadzenia nowych elementów w organizację pracy i produkcji rolniej.

W programie ta współzależność rozwoju produkcji żywności i przemian społecznych na wsi i całej organizacji gospodarki żywnościowej została szczególnie mocno zaakcentowana. W referacie tow. E. Gierka czytamy, że „przyszłość naszej wsi to wysoko wydajne, nowoczesne, socjalistyczne rolnictwo zapewniające krajowi dostatek żywności, a producentom rolnym korzystne warunki pracy i dostatek, kulturalne życie”.

Ma to szczególne znaczenie dla rolnictwa, które dziś zatrudnia trzy czwarte ogółu pracowników gospodarki żywnościowej i gdzie zapotrzebowanie na przemiany modernizacyjne jest najsilniejsze. W procesie unowocześniania rolnictwa — jak podkreśla się w dokumentach XV Plenum — uczestniczyć będą wszystkie gospodarstwa państwowe, spółdzielcze i chłopskie; wszystkim polityka rolna udzielać będzie poparcia i stwarzać sprzyjające warunki.

Strategiczne znaczenie programu produkcji żywności dla rozwoju społeczno-gospodarczego Polski wynika nie tylko z wewnętrznych potrzeb wyżywienia społeczeństwa. Jest to oczywiście względem najważniejszy i podstawowy. Ale nie możemy zapominać, że między potrzebami wewnętrznymi naszego kraju, a ogólną sytuacją na całym świecie istnieją silne sprzężenia. Jesteśmy przecież, jak wiadomo, importerami zbóż i pasz. Nie znaczy to, jednak, że wyżywienie naszego społeczeństwa oparte było na dostawach z zewnątrz. Jak to podkreślono na XV Plenum, w ciągu 30-lecia Polska, importując zboża i pasze, żywiła się sama, gdyż przez cały ten okres mieliśmy dodatnie saldo w obrotach zagranicznych produktami rolno-spożywczymi. W minionym 30-leciu nieporównanie podniósł się poziom wyżywienia narodu; nie tylko w stosunku do okresu przedwojennego, ale także pierwszych lat powojennych. Jednakże, jak powiedzieliśmy poprzednio, program wyżywienia daleko wybiegający poza dotychczasowy po-

DOKONCZENIE NA STR. 2

## koniunktura

# DYNAMIKA I RÓWNOWAGA

STANISŁAW  
CHEŁSTOWSKI

Jakie tendencje w naszej gospodarce szczególnie silnie dały o sobie znać w minionych 9 miesiącach? Najbardziej widoczne jest wysokie tempo wzrostu ilościowego. Dotyczy to produkcji przemysłowej i budowlanej, obrotów handlu wewnętrznego i zagranicznego, nakładów inwestycyjnych. Równocześnie występował szybszy niż w latach ubiegłych wzrost funduszu płac i przeciętnej płacy nominalnej.

**W** WARUNKACH wysokiej dynamiki rozwoju gospodarczego najistotniejszym zadaniem było utrzymanie równowagi ekonomicznej na trzech, zależnych zresztą w pewnej mierze od siebie, odcinkach: na rynku wewnętrznym, w handlu zagranicznym i na froncie inwestycyjnym. Istotne znaczenie dla realizacji zadań gospodarczych mają trudności transportowe, dające o sobie szczególnie silnie znać w transporcie kolejowym.

Pewne nowe zjawiska zaczęły występować w produkcji rolniej. Nie sprzyjające warunki atmosferyczne dla zbiorów okopowych mogą wpłynąć na osłabienie wzrostowych tendencji w hodowli trzody chlewnej. Obraz naszej gospodarki na finiszu roku jest więc obrazem złożonym, gdzie obok wielu pozytywnych zjawisk występują i określone trudności i kłopoty.

### PRZEMYSŁ

W pracy przemysłu uderzają przede wszystkim dwa zjawiska — b.wysoka dynamika produkcji sprzedanej — w cenach zbytu z dnia 1.1.1974 r. — o 12,8 proc. oraz również b.wysoka dynamika funduszu płac netto (o 15,8 proc.). Bardziej szczegółowe dane ilościowe o wynikach przemysłu, zawiera tabela 1.

Warto tu podkreślić, że wyższa niż w ubiegłych latach dynamika produkcji sprzedanej została osiągnięta

wzrost przeciętnej płacy z tytułu wzrostu wydajności pracy i awansów oraz regulacje płac dokonywane ze środków centralnych i własnych środków przedsiębiorstw. Ten ostatni czynnik spowodował wzrost funduszu płac o 4,7 proc.

Wzrost zatrudnienia jest nieco niższy niż zakładano w planie (2,5 proc. wobec planowanych za rok 2,8 proc.), ale wyższy od ustaleń Rady Ministrów z kwietnia br. (1,5 proc. — 2,0 proc.). Przyspieszenie tempa wzrostu zatrudnienia nastąpiło we wrześniu — ze względu na większe przyjęcia absolwentów i oddanie do użytku kilku dużych obiektów inwestycyjnych.

Warto również podkreślić wysokie — bo 10 proc. tempo wzrostu wydajności pracy. Miało to istotny wpływ na kształtowanie się relacji ekonomicznych w przemyśle (tabela 2).

Nadal utrzymuje się więc szybszy wzrost funduszu płac netto niż

Tabela 1

| Wyszczególnienie                                                     | I—IX |      |      |      |
|----------------------------------------------------------------------|------|------|------|------|
|                                                                      | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 |
| Wzrost w proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego |      |      |      |      |
| Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług                           | 8,4  | 11,3 | 12,2 | 12,8 |
| Przeciętne zatrudnienie                                              | 2,6  | 4,7  | 3,5  | 2,5  |
| Fundusz płac netto                                                   | 8,2  | 9,8  | 11,3 | 15,8 |
| Przeciętna płaca netto                                               | 3,5  | 4,8  | 7,5  | 13,5 |
| Wydajność pracy na 1 zatrudnionego *)                                | 5,7  | 6,3  | 8,5  | 10,0 |

\*) Mierzone wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług.

Tabela 2

| Wyszczególnienie                                                       | I—IX |      |      |      |
|------------------------------------------------------------------------|------|------|------|------|
|                                                                        | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 |
| Przyrost w proc. sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług z tytułu: |      |      |      |      |
| wzrostu zatrudnienia                                                   | 31,0 | 41,8 | 28,7 | 19,5 |
| wydajności pracy                                                       | 68,0 | 58,4 | 71,3 | 80,5 |
| Przyrost w proc. funduszu płac netto z tytułu:                         |      |      |      |      |
| wzrostu zatrudnienia                                                   | 31,7 | 48,0 | 21,0 | 15,8 |
| płacy                                                                  | 68,3 | 52,0 | 39,0 | 84,2 |
| Przyrost funduszu płac netto na 1 proc.                                | 0,98 | 0,87 | 0,93 | 1,23 |
| Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy   | 0,98 | 0,76 | 0,88 | 1,36 |

DOKONCZENIE NA STR. 2







ROZMOWA Z ZASTĘPCĄ PRZEWODNICZĄCEGO PAŃSTWOWEJ RADY GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ — DR. TADEUSZEM WOJCIECHOWSKIM

# ZDETRONIZOWAĆ DOSTAWCÓW

**T. WOJCIECHOWSKI:** Czy mogę służyć?

**Redakcja:** Chcełbyśmy wiedzieć jak udał się przegląd zasobów.

**T.W.:** Mam monologować czy będzie pan pytał?

**Red.:** Czy może Pan przypomnieć, co skłoniło do podjęcia tej kampanii?

**T.W.:** Powodów do zajmowania się zasobami w gospodarce w ogóle nie brakuje. Sama jednak decyzja o przeprowadzeniu przeglądu zasobów zrodziła się pod wpływem trzech czynników o zasadniczym znaczeniu: po pierwsze — przyrost zasobów w pierwszym półroczu tego roku był wyższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, a także wyższy od ustaleń przyjętych przez VIII Plenum KC, 7 proc. dochodu narodowego, czyli w złotych 80 mld., które odłożyliśmy w zasobach, to nie przelewki; po drugie — wskutek wzrostu cen na materiały na rynkach światowych rok przyszedł zapowiadać się jako trudny w tym zakresie we wszystkich krajach uprzemysłowionych, stąd konieczność sięgnięcia do wszelkich dostępnych rezerw materiałowych tym bardziej, że osiągnięcie w ostatnich latach wysokie tempo wzrostu zużycia przez coraz więcej przedsiębiorstw — nigdy nie za wiele działań zmierzających do uporządkowania gospodarki zasobami, której wiele elementów jak np. normowanie zasobów ciągle przedstawia wiele do życzenia.

**Red.:** Sprawa zasobów w gospodarce staje w tak zwanym centrum uwagi nie pierwszy raz. Czy obecna kampania różni coś w sposób istotny od wcześniej podejmowanych działań?

**T.W.:** Nie ukrywam, że miałem wątpliwości, czy sprawa nabierze pożądanego rozmachu. Społeczne zainteresowanie kampanią przeszło jednak nasze oczekiwania. Początkowo zamierzaliśmy dokonać przeglądu w ośmiu resortach. W miarę rozwoju działań do kampanii zaczęły włączać się przedsiębiorstwa innych resortów, uczelnie, instytuty (te ostatnie posiadają np. poważne zapasy odczynników), spółdzielczość, przedsiębiorstwa rolnicze... Spodziewaliśmy się 3 tys. meldunków do GUS-u. Do wczoraj (rozmowa miała miejsce 22 października — przyp. red.) doszło ich 5.400. Mieliśmy i takie wypadki, jak np. list od lekarza z Mińska, do którego dołączona była mapka z zaznaczonymi miejscami, gdzie leżą niedostatecznie zabezpieczone materiały budowlane. To wskazuje na ogólne poczucie konieczności porządku.

**Red.:** Jednym słowem victoria...

**T.W.:** No, niezupełnie.

**Red.:** Na czym to „niezupełnie” polega?

**T.W.:** W niektórych przedsiębiorstwach „próbowano” na przykład wy-

kreślić nieco pozycję zgłoszonych przez przedsiębiorstwa jako zapasy zbędne lub nadmierne, wychodząc z założenia „że się przydadzą”. Spotkał się też w większych jednostkach gospodarczych z próbami przetrzeźwienia zasobów z jednych zakładów do drugich, byle nie wypuścić ich „na zewnątrz”. Usiłowano również tonować zamiary przedsiębiorstw dotyczące anulowania zamówień (rezygnacja z zakupu materiałów to bardzo poważne źródło rezerw, daje bowiem możliwość wykorzystania ich dla innych przedsiębiorstw — przyp. J.D.) zakładów kooperacyjnych z tego samego zjednoczenia. Wreszcie była też pewna grupa przedsiębiorstw które nadmiernie „uproszczyły” prace przeglądowe albo postanowiły „załatwić” przegląd zasobów np. wyłącznie przy pomocy maszyn liczących. Komputery pięknie policzyły ile, czego i gdzie się znajduje, tylko oczywiście nie zanalizowały norm przyjętych jako punkt wyjścia do obliczeń.

**Red.:** Jak więc wyglądały wyniki w zestawieniu z tym na co liczone przystępując do przeglądu zasobów?

**T.W.:** Każda liczba, którą podałem obecnie (22.X.1974) nie byłaby prawdziwa — trwa bowiem jeszcze zgłaszanie anulacji zamówień i sumowanie wyników. W każdym razie są to wartości rzędu kilkuset do kilkuset tysięcy (bez maszyn i urządzeń) składające się mniej więcej w połowie z materiałów powszechnego zastosowania zgłaszanych do biur zbytu i central handlowych a w połowie z materiałami i elementami kooperacyjnymi kupowanymi bezpośrednio w innych przedsiębiorstwach. Przeważająca część tych zgłoszeń da się wykorzystać w zaopatrzeniu innych przedsiębiorstw. O szczegółach poinformujemy opinię publiczną w połowie listopada br.

**Red.:** Czy aby na pewno da się to „ugryźć”?

**T.W.:** Wszystkie materiały zgłoszone do central zbytu oraz anulowane zamówienia — to rezerwy na pewno dyspozycyjne. Pamiętajmy też, że jeśli np. FSO anuluje teraz zamówienie na określoną partię chłodziwa to ciągnie to za sobą zmniejszenie zamówień na materiały do ich produkcji. A więc będą również określone rezerwy materiałowe powstałe w rezultacie „łańcucha” następstw, który ciągnąć się będzie przez dłuższy czas. Trudniej będzie z zasobami niepełnowartościowych materiałów zgłoszonych do „upłynnienia”. Poleciłbym je zgłaszać także do central zbytu i Biura Obrotu Materiałami i Surowcami „Bomis” i sądzimy, że dadzą sobie z tym radę. Ogólnie można powiedzieć, że wszystkie te materiały, i urządzenia, które znajdują się w ewidencji organizacji zbytu i handlu, lub których dopływ w wyni-

ku anulacji zamówień zmniejszono — będzie można racjonalnie zagospodarować.

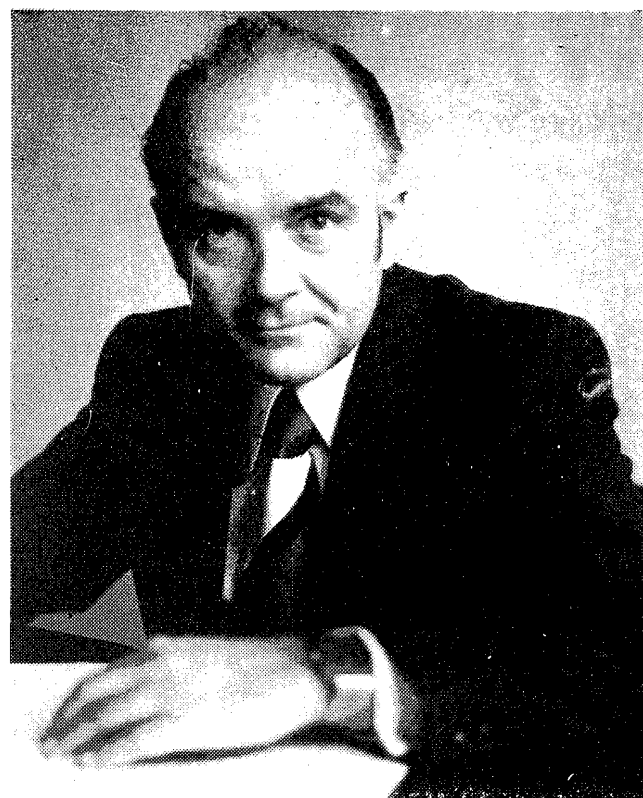
**Red.:** Zwracaliśmy nie tak dawno uwagę w komentarzu redakcyjnym (Z.G. nr 41) że przegląd ma być oblicze, mianowicie ujawnia wiele przyczyn powstawania nadmiernych zasobów i zbędnych. O co potyka się przede wszystkim gospodarka zasobami?

**T.W.:** Zrobiliśmy listę przyczyn powstawania nieprawidłowych zasobów. Około 60—70 proc. wniosków na tej podstawie sformułowanych dotyczy sfery obrotu. W jakim stopniu np. organizacja tylko jednej sfery obrotu — handlu hurtowego materiałami wpływa na istniejący stan gospodarki zasobami dobrze ilustruje taki przykład: w Ostrołęce jest Kombinat Celulozowo-Papierniczy. Ile taki kombinat potrzebuje podstawowych materiałów dla utrzymania produkcji? Pięćdziesiąt. A niech Pan zgadnie ile potrzebuje materiałów pomocniczych kupowanych na ogół w hurtowniach... 18,5 tys. Do najbliższej hurtowni jest 130 km i nie zawsze jest pewne czy ma ona właściwy materiał. W tych warunkach żaden dyrektor i zaopatrzeniowiec nie chcą ponosić ryzyka braku materiału i gromadzi zapas — nawet nadmierny. Ryzyko „braku” zasobów, co stale powtarzam, jest ciągle większe od kosztów wynikłych z posiadania zasobów nadmiernych.

**Red.:** Właściwie rozpoznanie to jak twierdzą niektórzy połowa sukcesu w leczeniu chorego, pod warunkiem, że przystąpi się do leczenia?

**T.W.:** Po zakończeniu przeglądu wielka liczba wniosków zmierzających do poprawy gospodarki zasobami przekształcona zostanie w konkretny program działania. Będą tam takie przedsięwzięcia, które muszą realizować same przedsiębiorstwa w ramach przemysłowego, wewnętrznego systemu gospodarowania zasobami w powiązaniu z ich polityką zaopatrzenia, organizacją produkcji i gospodarką finansową. Będą i takie, które trzeba realizować centralnie. Wśród nich szczególnie nacisk położymy na usprawnienie handlu hurtowego i detalicznego materiałami. Musimy wreszcie doprowadzić do tego, aby można było w każdej chwili zakupić w handlu uzupełniające się lub zastępcze materiały, aby można było kupić pięć kilo stali narzędziowej, aby placówki handlowe podejmowały się tzw. gwarantowanego zaopatrzenia stałych odbiorców w możliwie najpełniejszy zestaw materiałów.

**Red.:** Czy aby za bardzo nie mitologizujemy tej kwestii. Można ulec złudzeniu, że gdy np. te pięć kilogramów stali narzędziowej będą już mogli zaopatrzeniowcy nabyć, to go-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**spodarka zasobami będzie stanowić niemal wzór doskonałości. Chyba, że traktować to jako hasło wywoławcze?**

**T.W.:** Odpowiedział już na to często dr Cz. Skowronek w artykule opublikowanym niedawno na Waszych łamach („Z.G.” nr 43/74). Jeśli aż ponad 30 proc. ogółu zasobów materiałowych stanowią pozycje zakupowane z reguły w hurcie i w detalu (a nie w ramach tzw. obrotu bezpośredniego) podczas gdy ich udział w zakupach nie stanowi więcej niż 17 proc. — to znaczy, że musimy tę sferę potraktować jako jedno z głównych źródeł możliwości obniżenia tempa wzrostu zasobów. Wskazują na to także analizy szczegółowe z których wynika, że zapasy tych asortymentów wystarczają niejednokrotnie na 500 i 600 dni zużycia. Gdyby zmniejszyć je chociażby o połowę — a jest to możliwe przy sprawnym funkcjonowaniu handlu, organizowaniu magazynów zakładowych magazynów np. części zamiennych i innych tego typu środków — dałoby to „odmrożenie” zasobów rzędu 50 mld zł. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie należy równolegle zajmować się i innymi sferami obrotu (w tym także kooperacją) — ale ostatecznie widzę konieczność pewnej koncentracji wysiłków na sferze handlu hurtowego i detalicznego.

**Red.:** Czy można powiedzieć, że to „drugie oblicze” przeglądu zasobów to w mniejszym stopniu ujawnienie nowych przyczyn ich powstawania, a przede wszystkim potwierdzenie prawd o dawna znanych i czy tylko do tego doprowadzają się dodatkowe efekty przeglądu?

**T.W.:** Meldunki i uwagi, które do nas napływają stanowią — jak już wspominałem — „wielkie wołanie” o dostosowanie obrotu materiałami do potrzeb odbiorców, a nie wygody handlu czy dostawcy. Nie jest to za-

danie nowe — ale nigdy nie występowało tak silnie i tak konkretnie. Atmosfera „rynku dostawcy” powoduje konieczność podporządkowania się warunkom stawianym przez dostawcę bez względu na to, jaki wpływ na gospodarkę zasobami. Składa się na to wiele przyczyn w tym także przyczyn organizacyjnych związanych z „ustawieniem” naszego handlu materiałami jako reprezentanta dostawcy, a nie odbiorcy. Ma to i inne negatywne skutki jak np. rozwijanie głównie placówek handlu specjalistycznego (na zasadzie — handluje tylko tym co sam wyprodukuję), a nie wielobranżowego najbardziej potrzebnego np. w wymienionej już Ostrołęce. Drożej kosztuje rozwój bazy tak zorganizowanego handlu, gdyż powoduje budowę małych hurtowni — czasem nawet blisko siebie ale zawsze z odrębnym biurem, zapleczem socjalnym i remontowym itd. — zamiast wielkich, nowoczesnych zespołów magazynowych ze zintegrowanym zapleczem.

Poza sferą wniosków organizacyjnych i ekonomicznych pozostaje natomiast inny jeszcze efekt przeglądu — pewne osłabienie atmosfery rynku dostawcy wynikające z anulacji zamówień i zmniejszenia zapotrzebowania na następne okresy. Jest to bardzo pozytywny efekt psychologiczny. Nagle okazało się, że nie wszystko jest naprawdę deficytowe, że czasem polegało to tylko na tradycyjnym, nieufnym stosunku odbiorców i dostawców, że sam wzrost tego zaufania i solidności może „rozluźnić” niektóre napięcia materiałowe. Byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy potrafili utrzymać tę atmosferę.

**Red.:** Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:  
**JERZY DZĘCIOŁOWSKI**

KOMISJE ARBITRAŻOWE NIE SĄ WŁAŚCIWE W SPORACH O PRAWA NIEMAJĄTKOWE

Przedsiębiorstwo Realizacji Filmów „Zespoły Filmowe”, jednostka uspołeczniona, wystąpiło do sądu z powództwem przeciwko Przedsiębiorstwu Państwowemu „Polskie Nagrania” domagając się m. in.: nakazania „Polskim Nagraniom” wycofania płyty z nagraniami określonych melodii zespołu „No To Co” oraz wykonania nowych kopert i nalepek zawierających stwierdzenie, że kompozycje stanowią część muzyczną filmu „Million za Laure’a”, a także zasądzenia uzyskanych korzyści ze sprzedaży wymienionej płyty wraz z odszkodowaniem.

Przedsiębiorstwo „Polskie Nagrania” w odpowiedzi na pozew wniosło w szczególności o jego odrzucenie, ponieważ — zdaniem tego Przedsiębiorstwa — zachodzi niedopuszczalność drogi sądowej, gdyż strony procesu są podmiotami gospodarki uspołecznionej, podlegającymi arbitrażowi gospodarczemu. Natomiast powódowe „Zespoły Filmowe” oświadczyły, że dochodzą ochrony autorskich dóbr osobistych, a więc praw niemajątkowych, oraz — na podstawie prawa autorskiego — roszczeń majątkowych związanych z prawami niemajątkowymi.

Sąd Wojewódzki uznając, iż strony procesu jako przedsiębiorstwa państwowe podlegają państwowemu arbitrażowi gospodarczemu, pozew „Zespołów Filmowych” odrzucił, kierując je na drogę postępowania arbitrażowego.

Sąd Najwyższy podtrzymał stanowisko Sądu Wojewódzkiego.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę ponownie, w składzie 7 sędziów, po czym w postanowieniu z dnia 8 października 1973 r. nr III CRN 156/73 wypowiedział następujący pogląd prawny:

Spory o prawa niemajątkowe podlegają właściwością nie państwowym komisjom arbitrażowym lecz sądom powszechnym.

Jeżeli w stosunkach między podmiotami arbitrażowymi część dochodzonych roszczeń ma charakter niemajątkowy, snów w tej części podlega rozpoznaniu przez sąd powszechny.

W uzasadnieniu swego powyższego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) W sprawie niniejszej (...) przedmiotem sporu są zarówno roszczenia o charakterze niemajątkowym jak i roszczenia o charakterze majątkowym. W związku z tym występuje w sprawie sytuacja charakterystyczna dla przedmiotu rozpoznania, a mianowicie roszczenia różnego rodzaju, a mianowicie roszczenia niemajątkowych i majątkowych. Zaliczenie dochodzonych roszczeń do określonej kategorii może — stosownie do okoliczności — powiązanie z obowiązującymi przepisami procesowymi — przesądzić kwestię, czy sprawa ma charakter sprawy cywilnej, czy też innej charakteru oraz czy sprawa należy do kompetencji sądu powszechnego, czy też innego organu. Z punktu widzenia dopuszczalności drogi sądowej każde dochodzone roszczenie musi być traktowane jako samoistne i w tym charakterze musi być oceniane. (...)

Kryteria, na których oparte jest rozgraniczenie drogi postępowania arbitrażowego i drogi sądowej, są wyraźnie określone w art. 2 ust. 1 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (jedn. tekst: Dz. U. z 1961 r. Nr 37, poz. 195). Zasadniczą w tym zakresie kategorią prawną jest kategoria „spór o prawa majątkowe”.

Z tego wynika wniosek o charakterze negatywnym, według którego spory o prawa niemajątkowe nie są rozpoznawane przez państwowe komisje arbitrażowe, choćby nawet w grę wchodziły podmioty wymienione w dekrete z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym i w wydanych na jego podstawie rozporządzeniach wykonawczych. Żaden przy tym z przepisów o postępowaniu arbitrażowym nie przewiduje łączenia roszczeń o charakterze niemajątkowym z roszczeniami o charakterze majątkowym na zasadzie ich „adhezyjnego” stosunku. A zatem z faktem łącznego, jednoczesnego dochodzenia roszczeń o różnym charakterze w powyższym sensie obowiązuje prawo nie wiążące żadnych skutków w zakresie kwestii drogi postępowania arbitrażowego. Stwierdzenie więc, że w stosunkach między podmiotami arbitrażowymi część dochodzonych roszczeń niemajątkowych, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

znaniu przez sąd powszechny. Wobec powyższego, w sprawie niniejszej, w której dochodzone są roszczenia o charakterze niemajątkowym, Sąd Najwyższy, w oparciu o powyższe kryteria, uzasadnia wniosek, że w tej części chodzi o sprawę cywilną, nie przekazuje do właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego i jako taką podlegającą rozpo-

## 10 LAT PŁOCKIEJ PETROCHEMII

Z JUBILEUSZAMI zawsze są kłopoty. Tak naprawdę trudno powiedzieć, od jakiego momentu liczyć historię zakładów. Decyzja w sprawie lokalizacji kombinatu rafineryjno-petrochemicznego w Płocku zapadła w styczniu 1959 roku.

W 1963 roku ruszył rurociąg „Przyjaźni”. Jednak sam zakład ruszył w połowie 1964 r. Tę datę przyjęto za początek historii zakładu.

Początkowo przewidywano, że zakłady będą przerabiać 6 mln ton ropy na rok, z możliwością zwiększe-

nia produkcji do 10 mln ton rocznie. Do owych 10 milionów ton już w tym roku kombinat się zbliżył.

Nakrecone w latach 1960 krótkometrażowe filmy o budowie kombinatu mają już wartość archiwalną. Sceny przesiedlania nielicznych mie-

skańców terenów przeznaczonych pod budowę kombinatu, z pewnym przejaśnieniem pokazana senna atmosfera miasteczka, błoto ryte spychaczami i koła wielkich ciężarówek — wszystko to, co towarzyszy wielkiej inwestycji.

Mieszkańcy Płocka są oburzeni kiedy twierdzi się, że przed petrochemią nie było tu nic. Bo przecież Fabryka Maszyn Zniwanych, zakład stary, jest znany nie mniej niż petrochemia — choćby ze znakomitych „Bizonów”. Była tu jeszcze Stocznia Rzeczna oraz mniejsze zakłady przemysłu spożywczego. Ale to przede wszystkim dzięki petrochemii, Płock liczący w latach 50-tych 40 tysięcy mieszkańców dzisiaj ma już ok. 80 tysięcy.

W XI wieku Płock był rezydencją Władysława Hermana; pełnił przez jakiś czas rolę faktycznej stolicy Polski. Później miasto podupadło, by wreszcie odzyskać rangę stolicy, co prawda tylko jednej gałęzi przemysłu, ale za to gałęzi ogromnej. Oprócz wielu przedsięwzięć związanych z tzw. infrastrukturą miasta, Płock uzyskał rzecz bardzo ważną — wyższą uczelnię. Filia Politechniki Warszawskiej kształci na czterech wydziałach: budowlanym, mechanicznym, chemicznym i automatyki przemysłowej.

W latach 1964—1973 kosztem 20,4 mld zł zbudowano 25 podstawowych instalacji produkcyjnych. W większości są one oparte na licencjach pochodzących ze Związku Radzieckiego, NRD, Czechosłowacji, USA,

Włoch, Japonii i Anglii. W tym samym okresie przerobiono 46 mln ton ropy. Wartość całej produkcji w cenach zbytu wyniosła 87,5 mld zł, a akumulacja 36,7 mld zł, tzn. o 16,3 mld zł więcej niż zakłady inwestycyjne w tym samym okresie. Wartość produkcji eksportowej za cały ten okres wyniosła 685 mln zł dewizowych.

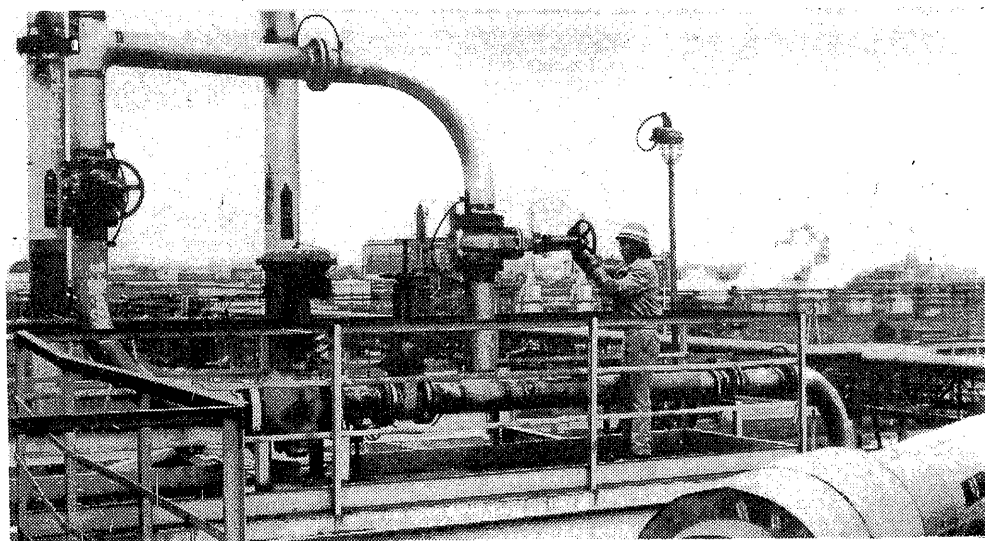
Wachlarz produkowanych tutaj wyrobów obejmuje łącznie aż 1000 pozycji. Najważniejsze produkty to: benzyna, której wyprodukowano w latach 1963—74 — 8 mln ton, oraz oleje napędowe, opałowe, asfalty, parafiny, toluen, butadien, fenol, polietylen i polipropylen.

Niespodziewanie płocka „Petrochemia” stała się największym zakładem produkcyjnym w kraju pod względem wartości produkcji. Po zmianie cen produktów naftowych wartość produkcji przekroczyła 40 mld zł.

Wiele elementów w planowaniu zakładu charakteryzuje się ogromną wizją: załatwiono nienajgorzej problem poboru wody, oczyszczania ścieków — zakład nie jest zbyt uciążliwy dla środowiska. Jak to bywa, fantazji zabrakło przy planowaniu systemu transportowego — często łatwiej wyprodukować, niż tę produkcję wywieźć.

Na dalszą rozbudowę kombinatu, w którym przede wszystkim powstanie potężny kompleks olefin — II przewiduje się w latach 1975—80 środki inwestycyjne rzędu 15 miliardów złotych.

(as)



Fot. CAF





Fot. S. ZUBCZEWSKI

## UNIWERSALNE PROBLEMY — INDYWIDUALNE ROZWIĄZANIA

ERNEST SKALSKI

Z TEGO, że w Bengali jest bardzo ciasno, nie praktycznie nie wynika dla NRD, gdzie istnieje obawa depopulacji. Brak rąk roboczych w Szwecji niczego nie ułatwia bezrobotnym w Brazylii. Uniwersalny charakter problemów współczesnego świata, w tym zaś problemu ludnościowego wyraża się w tym, że cała ludzkość odczuwa skutki przeludnienia w Trzecim Świecie, jak i niedomagań gospodarki w najbardziej rozwiniętych krajach, ale rozwiązanie tych problemów dla każdego kraju powinno być w ich wspólnym interesie odrębne, dopasowane do sytuacji każdego z nich.

Dotyczy to oczywiście i Polski. Przeciętą światową również i w naszym przypadku o niczym nie decyduje. Nasza pozycja na demograficznej mapie jest — podobnie jak w innych krajach — ściśle określona i zdeterminowana tempem przemian społeczno-gospodarczych, które u nas zachodzą. Odrzuciwszy przejściowe wyże i niże, wynikające z falowania demograficznego spowodowanego przez obie wojny światowe, widzimy, że znajdujemy się w grupie krajów o niskim (w skali świata) przyroście, wszelako na tle Europy jest to przyrost jeszcze dość znaczny.

Słowo „jeszcze” jest tutaj jak najbardziej na miejscu, bo sytuacja demograficzna nie jest stała i znając ogólne prawidłowości rozwoju cywilizacyjnego oraz jego tempo można, jak widać, dość precyzyjnie określić zmiany czekające nas w bliskiej przyszłości. Widzimy obiektywny charakter procesów demograficznych, ich zależność od najbardziej ogólnie pojmowanego rozwoju cywilizacji oraz mnogość wpływających na te procesy czynników. Należy je dostrzegać, trzeba uwzględniać, lecz zupełnie bezcelowe jest gniewanie się na taki czy inny przebieg, niezależnych od nas wydarzeń, chociażby się nawet nam one nie podobały.

Tymczasem zarówno w Polsce jak i w innych krajach upór i zaciekłość dyskusji na tematy demograficzne pozwalają się domyślać, że za wieloma wypowiedziami kryją się jakieś względy pozamerytoryczne. I

to niezależnie od tego, czym grożą nam natalistyczne Kassandry; eksplozja ludnościowa czy też biologiczna samozagłada. Wielu ludzi „lubi” się bać” wszelkich katastroficznych wizji, wielu też lubi straszyć nimi innych.

Potępiając nadmierną rozroczność, krytykuje się bezmyślność i zacyfrowanie, obruszając się na znikomą prokreację, napada się na egoizm i inne brzydkie przywary. Pozycja mentora jest kusząca, bo zasadzając się na negatywnej ocenie cudzych postaw, niejako automatycznie wyróżnia się własną.

Broń Boże, nie znaczy to, że tylko takie pobudki kierują dyskusantami, ale w jakimś stopniu trzeba je brać pod uwagę. A w miarę tego jak zmniejsza się odpowiedzialność i wiedza dyskusanta, zacietrzewienie rośnie. Publicysta pisujący na różne tematy używa sobie na demografii ile wlezie, a autorzy listów do redakcji nie znają nierzadko żadnego umiaru.

„Demonstracja” własnych postaw zwalnia od konfrontacji z rzeczywistością, która gromkie zarzuty i apele uzasadnia w stopniu nikłym lub żadnym. O ile jednak wizje populacyjnej klęski, która ma zgubić ludzkość, łączą się jakoś z rzeczywistym problemem nadmiernego wzrostu ludności w wielu rejonach świata, o tyle groźba wyludnienia poszczególnych jego regionów, a w tym i Polski, zdaje się nie mieć związku z żadnym realnym faktem. To, że historia ludzkości nie zna przypadku, by jakiś naród doprowadził się do zagłady zaniechając działalności prokreacyjnej, może nie być uznane za argument, jako że niska stopa urodzeń, rzędu 10—15 na 1000 ludności, występuje dopiero od niedawna i jeszcze nie we wszystkich krajach. Z drugiej jednakże strony stabilizacja ludności nie oznacza nigdzie jej spadku.

Najstarszy i najbardziej znany jest przykład Francji, gdzie spadkiem urodzeń zaczęto się niepokoić jeszcze przed XX wiekiem. Każdziejże straszili piekłem, generałowie przężnością biologiczną Niemców i przewidywanym brakiem mięsa armatniego, świeccy moralistami — zgubnymi

skutkami rentierskiej postawy życiowej. Tymczasem kraj ten, który pokoleniami rzekomo pracował w ten sposób na własną zgubę, przeżywa obecnie raczej jeden z lepszych okresów w swojej historii i nawet przyrost naturalny się tam zwiększył. Ale sukcesy jego są jeszcze dziełem pokoleń rodzących się, gdy przyrost ten oscylował wokół zera.

Jeśli chodzi o Polskę, to powodów do obaw, a już tym bardziej do alarmów, raczej nie dostrzegamy. Nawet biorąc pod uwagę najmniej korzystny z populacyjnego punktu widzenia wariant prognozy demograficznej, widzimy co najwyżej stabilizację na okres kilkudziesięciu lat, a dalszych wydarzeń naprawdę nie potrafimy przewidzieć.

Niewątpliwie istotnym problemem jest ukształtowanie się ludności pod względem wieku, lecz tu niekorzystna sytuacja jest rezultatem dwóch wojen światowych i zmieniać się tego już nie da. (Pisaliśmy o tym w 20 numerze „Życia Gospodarczego”). Pewne odczuwalne perturbacje odczuwać można jedynie wtedy, gdy się bardzo dużo dzieci (czuliśmy je na skutek wyżu demograficznego), które długo wymagają nakładów zanim wejdą w wiek produkcyjny. Martwienie się, że niż będzie oznaczał w przyszłości brak rąk do pracy jest natomiast co najmniej przedwczesne, gdyż w wiek produkcyjny będzie on już wkraczał w zupełnie innej sytuacji społeczno-ekonomicznej, którą trudno z góry określić.

To, że nie było i nie ma powodów do alarmu, jakos nie przeszkadzało w jego ogłaszaniu. Po wstępnym samozachwycie wielką rozrocznością, traktowaną jako skutek a jednocześnie dalsza gwarancja postępu i dobrobytu, przyszedł pod koniec lat pięćdziesiątych okres gwałtownych przestróg przed nadmiernym przyrostem. Było to wtedy, kiedy się on już zaczął zmniejszać i gdy spórzenie do Rocznika Statystycznego mówiło, że będzie maleć w dalszym ciągu. W tym to czasie światły obywatel miał ograniczać swą progeniturę.

Zaledwie dzieci urodzone w tych latach zdążyły wejść w wiek szkolny, gdy okazało się, że tenże obywatel nie mający przynajmniej dwójki dzieci nie spełnia podstawowego kryterium przyzwoitości, bo grozić ma nam stopniowa samozagłada. Oczywiście, Rocznik Statystyczny już wystarczał, by stwierdzić, że przyrost łada moment się zwiększył, co właściwie obecnie następuje. Mijamy jednak nadzieję, że nie spo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

## WIDMO PRZELUDNIENIA KRAJÓW NAD ŚWIATEM

ANDRZEJ LUBOWSKI

O spłodzeniu człowieka decydują co najwyżej dwie osoby. Niech ktoś pokaże inny przypadek, kiedy ludzie podejmujący tak wielkiej wagi decyzję, tak niewiele wiedzą o ich skutkach. A przecież to, ilu nas będzie na matce - Ziemi za rok, dziesięć czy sto lat, jest rezultatem milionów decyzji podjętych przez pary przyszłych rodziców.

Il u z nas, nawet tych z szacownymi tytułami przed nazwiskiem, zdaje sobie sprawę z tego, że 3 procentowy roczny przyrost ludności oznacza, że w ciągu stulecia powiększy się ona dziewiętnastokrotnie?

STOPA przyrostu naturalnego wynosi dziś w Indonezji 2,7 proc. Gdyby się utrzymała — za 100 lat kraj ten liczyłby 1 miliard 780 milionów ludzi. Więcej niż dziś Europa i obie Ameryki razem wzięte.

W świecie wciąż narastających współzależności konsekwencje permanentnego wzrostu ludności biją w każdego. Kiedyś skutki te były mniej groźne. Zasoby przewyższały nasilające się potrzeby. Podaż podstawowych surowców daleko wyprzedzała popyt. I nagle wszystko uległo zmianie. Wizję bezmiarów zastępuje ponura perspektywa niedostatku paliw i żywności, wody i czystego powietrza.

### WYOBRAŻNIA POSZUKIWANA

Prognozy ekonomicznego rozwoju świata do końca XX wieku zakładają, że ostatnie ćwierćwiecze będzie ekstrapolacją dotychczasowych trendów. Między rokiem 1950 a początkiem lat siedemdziesiątych globalny produkt wytworzony na świecie potroił się z 1 biliona dolarów do 3 bilionów. Powtórka w następnym ćwierćwieczu, a o takiej mowi się powszechnie, oznaczałaby osiągnięcie w końcu wieku produktu wartości 9 bilionów dolarów. W obliczu dostrzeganego coraz wyraźniej niedostatku zasobów wydaje się to mało prawdopodobne.

Sporo kłopotów związanych z oceną zdolności naszej planety do sprostaniam wymogom ciągłego wzrostu ekonomicznego wynika z faktu, że wielu ekonomistów uważa system ekologiczny za podległy ekonomicznej. Tymczasem przydałaby się bardzo świadomość zależności odwrotnych.

Czwierćwiecze, które zostawiamy za sobą przyniosło zasadnicze zmiany w demografii. Stopa zgonów spadła radykalnie, podczas gdy stopa urodzeń pozostała wysoka. W ciągu pierwszych 15 wieków naszej ery ludność świata wzrastała w tempie 2—5 proc. na stulecie. Do II wojny światowej niewiele krajów doświadczyło wzrostu w tempie przekraczającym 1 proc. rocznie. Dziś w niektórych krajach roczna stopa przyrostu ludności waha się między 3 i 4 proc.

| Ile lat czeka-<br>no na kolejny<br>miliard | Rok, w któ-<br>rym go osią-<br>gnięto |
|--------------------------------------------|---------------------------------------|
| I. miliard                                 | 2 000 000                             |
| II. miliard                                | 1800                                  |
| III. miliard                               | 950                                   |
| IV. miliard                                | 975                                   |
| V. miliard                                 | 1986                                  |
| VI. miliard                                | 1995                                  |

Prognozy demograficzne ONZ do końca XX wieku zawierają trzy warianty: I — 6 mld; II — 6,5 mld; III — 7,1 mld. Wariant II, oceniany jako najbardziej realistyczny zakłada, że ludność świata będzie do 1985 roku rosła w tempie 2 proc. rocznie, potem zaś tempo to będzie słabnąć i osiągnie w 2000 roku poziom 1,7 proc.

Prognozy ludnościowe były tradycyjnie domeną demografów. Wzrost ludności traktowano w zasadzie w oderwaniu od problemów ekologicznych, ekonomicznych, społecznych i politycznych. Ale sytuacja, w jakiej dziś znaleźliśmy się, nakazuje szersze spojrzenie.

### KTO WINIEN

Przywódcy wielu krajów bogatych skłonni są przyczynić niejednego z

trudnych do rozwiązania problemów współczesnego świata upatrywać w szybkim wzroście ludności — „winni są biedni, którzy mnożą się jak grzyby”. Liderzy krajów ubogich ze swej strony twierdzą, że to rosnąca konsumpcja bogatych powoduje nieodwracalne marnotrawstwo zasobów. Rację, choć połowiczną, mają i jedni i drudzy.

Od 1950 roku światowa produkcja dóbr i usług rosła przeciętnie o 4 proc. rocznie. W tym samym czasie ludność globu zwiększała się rocznie o 2 proc. Prostym sędziem wniosek, że wzrost ludności pochłaniał połowę wzrostu produkcji. Drugą połowę absorbował wzrost konsumpcji indywidualnej. Można by więc rzec, że rosnący popyt na towary i usługi był w połowie spowodowany faktem, że było nas więcej, w połowie zaś tym, że rosły nasze apetyty, chęć posiadania i możliwości jej zaspokajania. Tyle statystyka, która mówi, co by było, jeśli by wszystkich chodzących po tym padole włożyło do jednego kotła. W praktyce, różnie to w różnych krajach wyglądało.

Jak się nietrudno domyślić, w krajach biednych duża część wzrostu produkcji pochłaniał wzrost liczby ludności; w bogatych — czynnikiem dominującym był wzrost konsumpcji „na głowę”. Rozmaicie też kształtuje się sytuacja w przypadku różnych zasobów. Rozpiętości w indywidualnym spożyciu żywności pomiędzy Hindusem a Amerykaninem są ograniczone — z dołu przez biologiczne minimum egzystencji, z góry — przez rozmiary ludzkiego żołądka. Nawet jeśli uwzględnimy fakt, że podstawę menu biednego stanowi ryż czy placek kukurydziany, bogaty zaś preferuje befszytk z poledwicy, to i tak proporcje w zapotrzebowaniu na tzw. przeliczeniowe jednostki zbożowe nie przekraczają stosunku 5 do 1.

Kontrastuje to z popytem na energię — drugim po żywności najważniejszym zasobem współczesnego świata. Przeciętny Amerykanin „pożerał” w 1971 roku 190 razy więcej energii niż przeciętny Nigeryjczyk, 350 razy tyle, ile przeciętny Etiopczyk.

Niezwykle szybki wzrost światowego zapotrzebowania na energię był możliwy dlatego, że łatwo dostępne i tanie były jej źródła. Gdyby popyt na energię rósł w dotychczasowym tempie w końcu XX wieku

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

# WIDMO PRZELUDNIENIA KRAJÓW NAD ŚWIATEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

byłby 4,5-krotnie większy niż w 1973 roku. Zdaniem ludzi, którzy grzebią się w tych sprawach dokładnie, tego świat by nie zdrzymał. Względny niedostatek surowców energetycznych, wyższe niż kiedyś ceny energii, kolosalne nakłady potrzebne by dobrać się do nowych źródeł — wszystko to razem sprawi, że charakter i kierunki wzrostu gospodarczego zarówno w krajach bogatych, jak i biednych, ulegną zmianom.

Nie ma dziś kraju, niezależnie od jego wielkości i zasobności, który może myśleć o przyszłym dostęku swych obywateli nie spożywając z innych. Coraz częściej nie sposób znaleźć narodowe rozwiązania dla narodowych problemów. System ekologiczny jest wspólny, tożsamość ekologiczna jest wspólna, tożsamość ekologiczna jest wspólna, tożsamość ekologiczna jest wspólna.

Rosnące ceny petrochemikaliów potrzebnych do produkcji włókien sztucznych rodzą wzmożony popyt na włókna naturalne. Rozwija się wówczas produkcja bawełny. Kosztom np. soi, co z kolei potęguje światowy niedostatek protein. Na początku 1974 roku trudności energetyczne Japonii zahamowały produkcję nawozów sztucznych. Japonia ograniczyła ich eksport. W takich krajach, jak Indie, Filipiny czy Indonezja, które tradycyjnie kupowały japońskie nawozy, doprowadziło to do spadku zbiorów, pogłębiając i tak już poważny deficyt żywności.

## ZALUDNIENIE KONTRA JAKOŚĆ ŻYCIA

Z przerażającą pewnością można dziś powiedzieć, że presja populacyjna potęgować będzie takie problemy, jak inflacja, niedostatek zasobów czy dewastacja środowiska naturalnego. Stąd wołanie o wstrzymanie wzrostu.

Samo zahamowanie wzrostu liczby ludności nie zagwarantuje żadnemu krajowi szybkiej poprawy standardu życiowego jego obywateli, ale może przybliżyć taką perspektywę. Współzależność między ubóstwem a wzrostem ludności najlepiej widać w zaliczonym Trzecim Świecie. Jeśli produkt narodowy kraju rośnie w przyzwoitym tempie 5 procent rocznie, ale w tym samym czasie ludność powiększa się o 3 procent, wówczas trzeba aż 35 lat, by produkt na głowę mieszkańca podwoił się. Nie mniejszą przeszkodą jest związana z wysokim przyrostem naturalnym struktura wieku. Gdy ponad 40 proc. ludności nie ukończyło piętnastego roku życia, a tak się ma rzecz w większości krajów słabo rozwiniętych, duża część skromnego przeciętne dochodu narodowego zjadają ci, którzy sami jeszcze niczego doń nie wnoszą. To zaś ogranicza wielkość inwestycji produkcyjnych i stanowi jeszcze jedną przeszkodę na drodze do przerwania zakłętą kręgu ubóstwa.

| Udział ludności w wieku poniżej 15 lat (1972) w procentach |    |
|------------------------------------------------------------|----|
| Chiny                                                      | 36 |
| Indie                                                      | 42 |
| Indonezja                                                  | 45 |
| Brazylia                                                   | 42 |
| Bangladesz                                                 | 45 |
| Pakistan                                                   | 44 |
| Nigeria                                                    | 45 |
| Meksyk                                                     | 48 |
| Filipiny                                                   | 43 |
| Tajland                                                    | 46 |
| Furcja                                                     | 42 |
| Egipt                                                      | 42 |
| ZSRR                                                       | 29 |
| USA                                                        | 27 |
| Japonia                                                    | 24 |
| RFR                                                        | 23 |
| W. Brytania                                                | 24 |
| Włochy                                                     | 24 |
| Francja                                                    | 25 |
| Polska                                                     | 26 |
| Rumunia                                                    | 27 |
| NRD                                                        | 24 |
| CSRS                                                       | 24 |
| Węgry                                                      | 21 |
| Bulgaria                                                   | 24 |

Ponad 1/3 ludności świata jest mniej niż wynosi minimum niezbędne dla normalnego rozwoju biologicznego. W krajach, gdzie każdego roku umiera tysiące dzieci w wieku przedszkolnym, śmierć przypisuje się zwykle dezenterii, odrze czy zapaleniu płuc, gdy tymczasem są to częściej ofiary niedożywienia.

Wpływ niedożywienia na wydajność pracy jest tak oczywisty, że np. wielu firmom budowlanym z krajów przemysłowych działającym w Trzecim Świecie i zatrudniającym tamtejszą siłę roboczą opłaca się zbudować stołową serwowującą trzy posiłki dziennie. Wyższą wydajność sytego robotnika zwraca z nawiązką poniesione nakłady.

Proteiny są niezbędne także dla umysłowego rozwoju dziecka. Jeśli dzisiejszy deficyt żywności nie zostanie zahamowany, szkód z tego wynikłych nie zrekomensują późniejsi miliardy włożone w szkolnictwo. Głód w sposób nieodwracalny pozbawia miliony dzieci szansy na osiągnięcie pełni człowieczeństwa.

Choć od czasów Gutenberga minęło pięć stuleci, to na początku lat siedemdziesiątych 2/5 dorosłych mieszkańców globu ziemskiego nie ma z tego powodu żadnej frajdy. Wg danych UNESCO procent analfabetów wśród dorosłych spadł z 43 proc. w 1960 roku do 39 proc. w 1965 r. Ale ich liczba jest dziś większa niż 20 lat temu, jako że tempo przyrostu ludności jest wyższe niż tempo likwidacji analfabetyzmu. We współczesnym świecie, który jest światem słowa pisanego, analfabeta jest osobą z góry upośledzoną.

## LUDZIE BEZ PRACY

Do najważniejszych negatywnych następstw wzrostu liczby ludności należy spadek powierzchni ziemi uprawnej przypadającej na mieszkańca naszej planety. W niektórych częściach Azji, na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i Wschodniej, w Ameryce Środkowej i krajach andyjskich jest to czasem skrawek tak mały, że nie zdoła wyżywić chłopca, który na nim pracuje. Dzieciaki dzielone z pokolenia na pokolenie nie mogą być dzielone w nieskończoność. Dla młodych urodzonych i wychowanych na wsi, wjeżdża się za miasto. Nie ma też dla nich pracy w miastach. Los skazuje ich na bezczynność i bezproduktywność.

Rosnąca ilość ludzi bez pracy stała się łatwym może jedną z najdotkliwszych bolączek najbliższego ćwierćwiecza. Eksplozja populacyjna, która rozpoczęła się w wielu zaoferowanych krajach 15—20 lat temu, przyniosła w pierwszej kolejności wzrost popytu na żywność. Dzieci wołają jeść, nie rozglądają się za pracą, póki nie dorosną. Trwał więc względny spokój. Ale ten spokój kończy się gwałtownie. Nadchodzi czas, gdy światowy wyżyje demograficzny wkrocza w wiek produkcyjny, dopomina się o pracę.

W Ameryce Łacińskiej liczba bezrobotnych podskoczyła z 2,9 mln w 1950 roku do 8,8 mln w 1965 r. Eric Thorbecke, który badał szczegółowo sytuację na tym kontynencie, pisze: „Jeśli rozumieć bezrobocie jako skrajnie możliwych do wykorzystania lecz nie wykorzystanych go. dzin roboczych do całości potencjału pracy, a jest to sposób mierzenia zarówno bezrobocia jak i niepełnego zatrudnienia, wówczas okazało się, że bezrobocie w Ameryce Łacińskiej waha się, w zależności od kraju, od 20 do 50 proc. Dla całego regionu wynosi 28 proc. Dane te pochodzą z 1980 roku”. Gdybyśmy rozporządzali danymi bardziej aktualnymi, okazałoby się niewątpliwie, że bezrobocie objęło większą część społeczeństwa.

Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO) szacuje, że w 1970 roku 24,7 proc. siły roboczej krajów rozwijających się to ludzie bez pracy lub zatrudnieni w niepełnym wymiarze. W 1980 roku wskaźnik ten wg szacunków ILO wyniesie 29,5 proc.

Do najbardziej alarmistycznych prognoz społeczno-gospodarczych, jakie ostatnio ujrzały światło dzienne należy sporządzona przez ILO prognoza wzrostu siły roboczej do końca XX wieku.

| KRAJE ROZWINIĘTE             |                          |
|------------------------------|--------------------------|
| Ludność w wieku produkcyjnym |                          |
| ogółem                       | 455 542 592 649 + 33     |
| w rolnictwie                 | 101 75 49 22 - 88        |
| poza rolnictwem              | 357 467 543 627 + 62     |
| KRAJE SŁABO ROZWINIĘTE       |                          |
| Ludność w wieku produkcyjnym |                          |
| ogółem                       | 1011 1239 1547 1933 + 91 |
| w rolnictwie                 | 689 725 786 842 + 26     |
| poza rolnictwem              | 342 514 761 1091 +219    |

Pomiędzy rokiem 1970 a 2000 liczebność siły roboczej w krajach

słabo rozwiniętych prawie się podwoi (wzrost o 91 proc.). Tymczasem zatrudnienie w rolnictwie wzrośnie tylko o 28 proc. Oznacza to, że resztę powinny wchłonąć sektory pozarolnicze; w sektorach tych musiałoby istnieć trzy razy tyle miejsc pracy, ile ich istnieje dzisiaj.

## ZE WSI DO MIAST

Na przestrzeni wieków ludzie opuszczali wsie i przenosili się do miast, bo miasta stwarzały im lepsze warunki bytowania. Dziś urbanizacja w rejonach nędzy jest przede wszystkim wynikiem niekontrolowanego wzrostu ludności i potęgującego się braku jakichkolwiek możliwości egzystencji na przeludnionych terenach rolniczych.

Proces urbanizacji postępuje dziś o wiele szybciej w krajach biednych aniżeli w uprzemysłowionych. Ludność wielu miast Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej powiększa się w tempie 5—8 proc. rocznie. Przy dotychczasowym 5 proc. tempie wzrostu ludność Mexico City i Dżakarty podwoi się w ciągu 14 lat, ludność Bangkoku, Karaczi, Sao Paulo czy Nairobi — w ciągu 12 lat. (6 proc. rocznie), Bogoty czy Akry, gdzie co roku przybywa 7 proc., podwoi się za 10 lat. Szacuje się, że liczba ludności Kalkuty sięgnie 40 milionów na przełomie XX i XXI wieku.

W takiej sytuacji eksplozja urbanistyczna staje się właściwie eksplozją slumsów. Wg raportów ONZ 1/3 mieszkańców 4,5-milionowej stolicy Meksyku żyje w „colonias proletarias”, które są niczym innym jak slumsami. Połowa obywateli Ankary zamieszkuje budo, stawiane potajemnie w ciemnościach nocy. W wielu miastach Ameryki Łacińskiej od 30 do 50 proc. ludności mieszka w osiedlach szalasów i składowych z czego da się chałup. Osiedla te, otaczające pierścieniem właściwe miasta, rozrastają się szybciej od nich.

Wodociąg i kanalizacja, inne urządzenia komunalne i służba zdrowia nie są w stanie nadążyć za dzikim budownictwem. Przepaść między potrzebami takich miast a możliwościami potrzeb tych zaspokojenia rośnie w zwałowanym tempie. Kalkuta np. ma dwa systemy wodociągów. Jeden pracujący z częstymi przerwami, dostarczający w niedostatecznej ilości wodę filtrowaną. Drugi — dostarczający bez przerw wodę nieoczyszczoną. Ten drugi stanowi podstawowe źródło wody dla milionów śpiących na ulicach. Na faszę zakrawaliby tu rozważania o higienie.

A do tego dodać można psychiczne nieprzystosowanie do życia miejskiego napływających ze wsi tłumów. Wielu z nich pozostaje na zawsze wieśniakami. Tyle, że żyją w miastach, które coraz rzadziej dają im to czego szukali — pracę i znośniejszą egzystencję.

## JAKOŚĆ ŻYCIA A ZALUDNIENIE

Wpływ wzrostu liczby ludności na postępek społeczno-gospodarczy, na wyższą jakość życia, jest zazwyczaj całkiem dobrze rozumiany. Gorzej ma się rzecz z rozumieniem wpływu warunków społecznych na poziom rozrodczości.

Doświadczenie historii uczy, że niewiele w tej sprawie można zwojować, dopóki pewne podstawowe potrzeby społeczne nie są zaspokojone. Rozrodczość nie spada więc dopóki nie znika groźba głodu, dopóki masowo umierają niemowlęta, dopóki niepodzielnie panuje analfabetyzm i brakuje elementarnej opieki zdrowotnej. W krajach takich, jak Chińska Republika Ludowa, Barbados, Kuba, czy Sri Lanka, (b. Cejlon), gdzie znaczna część ludności uzyskała dostęp do oświaty i służby zdrowia, gdzie zlikwidowano bezrobocie — stopa przyrostu naturalnego spadła jeszcze przed wprowadzeniem w życie programów planowania rodziny.

Zarówno doświadczenia krajów biednych, jak i bogatych pokazują np. silną zależność między poziomem

rozrodczości a stopniem edukacji kobiet.

| Poziom wykształcenia  | Liczba dzieci przysiadająca na kobiecie |          |       |
|-----------------------|-----------------------------------------|----------|-------|
|                       | Ghana                                   | Jordania | Chile |
| bez wykształcenia     | 5,7                                     | 5,7      | 4,9   |
| wykształcenie podst.  | 5,2                                     | 5,3      | 1,3   |
| wykształcenie średnie | 2,5                                     | 4,5      | 1,7   |
| więcej niż średnie    | 0,5                                     | 4,0      | —     |

Do kobiet umiejscowiających czytać latwiej dotrzeć z propagandą idei planowania rodziny. Kształcenie opóźnia często małżeństwo, a wyższy poziom wykształcenia daje zazwyczaj świadomość większej niezależności materialnej, traci więc na znaczeniu koncepcja traktowania dzieci jako ekonomicznych gwarantów starości rodziców.

## ŻYWA POLISA UBEZPIECZENIOWA

Dwa są główne mierniki pozwalające spojrzeć na interesujący nas problem od strony służby zdrowia: są to: umieralność niemowląt i przeciętne dalsze trwanie życia. Nie są one całkowicie od siebie oderwane, a już całkiem na pewno wiążą się oba z rozrodczością.

Gdy spada współczynnik umieralności niemowląt, w ślad za nim spada także rozrodczość. Zakrawa to na paradoks, jako że, jeśli stopa urodzeń pozostaje ta sama, a spada stopa zgonów, wówczas przyrost naturalny powinien iść w górę. Taki przebieg był początek eksplozji demograficznej.

Praktyka pokazuje wszakże, że przekroczenie pewnego minimum w standardzie opieki zdrowotnej powoduje spadek przyrostu naturalnego.

Są społeczeństwa, których zasady religijne nakazują posiadać liczną rodzinę, złożoną z wielu synów. Zapewnia to trwałość rodowemu nazwisku, stanowi dla rodziców polisę ubezpieczeniową na starość. Synowie bowiem zrodnie z religii Wschodu, spłacić winni dług, jaki zaciągnęli wobec ojca, za to, że ich spłodził. Dlatego też niejedna matka rodzi siedmiorkę czy ośmiorkę dzieci, aby zwiększyć szanse, że mimo wszystkich przeciwności losu, przynajmniej jeden z synów przetrwa. Szczęśliwie badania wykazały, jak wielką rolę motywacyjną w zmniejszeniu liczebności rodzin odegrała i odgrywa mniejsza umieralność niemowląt.

Wśród dwudziestu pięciu najbardziej zaludnionych krajów świata jest kilka, w których stopa umieralności niemowląt (liczba zgonów przed osiągnięciem 1 roku życia na tysiąc urodzonych dzieci) wynosiła 180. W tych krajach stopa urodzeń wynosiła ok. 50. W krajach o stopie umieralności niemowląt w okolicach 20 — stopa urodzeń wynosiła ok. 17.

Podobnie ma się rzecz z przeciętnym trwaniem życia. W krajach, w których przychodzący na świat czło-

wiek ma przed sobą 40 lat życia, stopa urodzeń waha się około 50, tam zaś, gdzie przeciętny obywatel ma szansę dożyć siedemdziesiątki — wynosi ok. 17.

Nikt oczywiście nie kwestionuje samej potrzeby rozbudowy opieki zdrowotnej. Rzecz w tym, jak przy ograniczonych środkach finansowych zapewnić możliwie wysoką efektywność służby zdrowia. Dotychczas kraje ubogie zazwyczaj kopiowały wzorce krajów o wiele bogatszych, skupiając wysiłki na szkoleniu wysoko wykwalifikowanego personelu lekarskiego i rozbudowie szpitali. W niejednej ze stolic Czarnej Afryki powstawała klinika nie gorsza niż w Londynie czy Hamburgu, co zżerało tyle środków, że niewiele więcej można było zrobić dla reszty społeczeństwa.

Kilka krajów sięgnęło po bardziej odpowiedzialną ich sytuacji strategię. Np. Sri Lanka skoncentrowała swe wysiłki w ostatnim dwudziestolecu na szkoleniu znacznej ilości pracowników paramedycznych przy zachowaniu stosunkowo niewielkiej grupy w pełni kwalifikowanego personelu lekarskiego. I choć nakłady na służbę zdrowia nie podskoczyły wcale raptownie, to przeciętne trwanie życia wzrosło z 54 do 62 lat.

## UBOGI JEST STÓŁ NEDZARZA, ALE PŁODNE JEGO ŁOŻE

Nietrudno sprawdzić, że kraje, w których miliony mieszkańców co roku regularnie i „normalnie” umierają z głodu — wykazują jednocześnie najwyższy przyrost naturalny. Już 120 lat temu angielski filozof i demograf Thomas Doubleday napisał: „Podstawowe wielkie prawo, które jak się wydaje rzeczywiście reguluje przyrost lub spadek liczby jednostek zarówno w świecie roślinnym, jak zwierzęcym jest takie, że gdy tylko jakiś gatunek albo rodzaj zostaje zagrożony, przynajmniej niektórzy członkowie wysiłkiem, aby go zachować i utrzymać, podnosząc jego płodność i rozrodczość. Zjawisko to występuje szczególnie wyraźnie w tych przypadkach, gdzie niebezpieczeństwo powstaje na skutek zmniejszenia się ilości właściwego pożywienia tak, że w rezultacie stan niedostatku lub srodku obfitości sroży rozrodczość; z drugiej zaś strony, stany nadmiaru albo obfitości są niekorzystne dla procesów rozmnażania gatunków wprost proporcjonalnie do intensywności tych stanów...”

Prawo to, zastosowane do rodzaju ludzkiego powoduje następujące konsekwencje: we wszystkich społeczeństwach stale wzrasta liczba tych grup ludności, które są najgorzej zaopatrzone w żywność, krótko mówiąc — najbardziej ubogie. Zależność między głodem a rozrodczością da się streścić i w stwierdzeniu, że dobre wyżywienie to najlepszy środek antykoncepcyjny.

Roczne spożycie zbóż (głównie w formie przetworów mącznych oraz pod postacią mięsa, mleka i jaj) w wysokości 250 kg na osobę zaspokaja zapotrzebowanie organizmu ludzkiego na kalorie i proteiny. Wśród dwudziestu pięciu najbardziej zaludnionych krajów świata, w ośmiu wynosi ona ponad 300 kg. W tych kra-

jach stopa urodzeń kształtuje się poniżej 20.

## TRUDNO O RECEPTY

Eksplozja populacyjna jest zjawiskiem na tyle nowym, że nie doczekała się jeszcze prawdziwie głębokich analiz. Ale wiadomo, że każdy kraj, w którym za życia kilku generacji co roku przybywać będzie 3 proc. ludności — popęnia demograficzne samobójstwo.

Różne są symptomy groźby wiszącej nad różnymi krajami, toteż różne są bezpośrednie powody zmuszające rządy do podejmowania kroków przeciwdziałania niebezpieczeństwu. W Egipcie np. o konieczności zdecydowanej akcji na rzecz planowania rodziny przekonały badania, które wykazały, że wzrost ludności w dolinie Nilu w czasie budowy Tamy Asuańskiej pochłonie dodatkową produkcję żywności uzyskaną dzięki budowie tamy. Przywódców Meksyku zaalarmowało, że nawet wysokie 7 proc. tempo wzrostu gospodarczego nie stwarza wystarczającej ilości miejsc pracy dla wkraczającej w wiek produkcyjny młodzieży. Kolejnym bodźcem był fakt, że Meksyk, który w wyniku sukcesów „zielonej rewolucji” stał się w końcu lat sześćdziesiątych eksporterem żywności, znalazł się na początku lat siedemdziesiątych w pozycji importera. Rezultaty eksplozji demograficznej dawały z nawiązką efekty rewolucji. W Chile i Kolumbii potrzebę stworzenia kompleksowego programu planowania rodziny dostrzegła społeczność lekarska, zaalarmowana ilością i tragicznymi konsekwencjami nielegalnych zabiegów przerwania ciąży.

Gdyby dokonać światowego badania opinii publicznej, większość wypowiedziałaby się zapewne za ograniczeniem przyrostu naturalnego. Istnieje jednak przeważnie między generalnymi opiniami a indywidualnymi postawami. Często ci sami ludzie, którzy dostrzegają wiszącą nad światem groźbę przeludnienia nie rezygnują z kolejnej przysiadki do syru — niezależnie od tego, jak wiele córek spłodził dotychczas.

Aby pogodzić indywidualne pragnienia i powszechne potrzeby, konieczna jest nowa etyka. Dzisiejsza popycha człowieka w kierunku płodzenia i produkowania. Służyła nam dobrze przez tysiąclecia. Nie tylko przetrwalimy jako gatunek, ale rozmnożyliśmy się i czasem nieźle prosperowaliśmy. Ale dziś ta etyka nie zdaje już egzaminu. Nowa etyka powinna akcentować harmonię człowieka i natury, a nie człowieka nad naturą dominację. A w poszukiwaniu harmonii — nowego sojuznika wymaga problem mnożenia gatunku.

Może niektóre z przedstawionych tu sądów zbierałyby ponuro. Uważam, że mając do wyboru beztroskie „jakoś to będzie” i najbardziej katastroficzne wizje, zdrowiej będzie wybrać to drugie. Nieprzypadkowo bowiem wielu filozofów zapytuje głośno — czy dziejów rodzaju ludzkiego nie da się przyprowadzić do tragedii greckiej, której bohater zmierza ku końcowi, jaki sam sobie nieświadomie gotował.

ANDRZEJ LUBOWSKI



Fot. CAF

# MNIEJ HAŁASU WIĘCEJ UWAGI

Z KAZIMIERZEM DZIENIO — WICEDYREKTOREM  
ZESPOŁU ZATRUDNIENIA I PŁAC KOMISJI PLANOWA-  
NIA — ROZMAWIA ANDRZEJ LUBOWSKI

**A. LUBOWSKI:** Raz po raz rozlegają się ostatnio głosy pełne obaw o przyszłość demograficzną naszego kraju. Słucham i myślę, że strasza perspektywą wyludnienia Polski, a wszyscy podpierają swe sady mniej lub bardziej naukowymi kalkulacjami. Czy wzięwszy pod uwagę „nieprzenikliwość jutra”, zmieniając się podstawy i warunki ludzkiej egzystencji, obawy te nie są przypadkiem jałowe?

**K. DZIENIO:** Zaczniemy od wspomnianej „nieprzenikliwości jutra”. Nie jest ona wcale tak ogromna. Ukształtowana przez niedawną przeszłość obecna sytuacja demograficzna kraju wpływa bowiem w znaczącym stopniu na przyszłość, przynajmniej tę bliską. Wpływa, co nie znaczy, że determinuje ją ostatecznie.

**A.L.:** Jak w takim razie ocenia Pan obecną sytuację?

**K.D.:** Jako nie alarmującą co prawda, ale wymagającą uwagi.

**A.L.:** Jeśli zajrzeć do rocznika statystycznego, to okaże się, że przyrost naturalny w ostatnich kilku latach zwiększył się z 8,5 prom. w 1970 roku, do 9,4 prom. w 1972 roku i 9,6 prom. w roku ubiegłym.

**K.D.:** Warto jednak wiedzieć, że wzrost ten wynika z faktu wchodzenia w okres prokreacyjny licznych roczników urodzonych bezpośrednio po II wojnie światowej. Od 1968 roku urodzenia w naszym kraju rzeczywiście wzrastają. W 1973 roku przyszło na świat 599 tys. dzieci, podczas gdy w 1967 roku — 520 tys. W tym samym czasie nastąpił jednak spadek efektywnej płodności, i to zarówno wśród kobiet wiejskich jak i miejskich, a obserwowany wzrost urodzeń ma charakter wyłącznie strukturalny. Po prostu więcej kobiet osiągnęło w ostatnich kilku latach wiek najwyższej aktywności macierzyńskiej (20—29 lat). W 1967 roku było 2100 tys. kobiet w tym wieku, a w 1972 roku ich liczba wzrosła do 2610 tys. Kobiety w tym wieku będą najwięcej w 1979 roku (3348 tys.). Od tego roku rozpocznie się powolny proces kurczenia się tej grupy kobiet i w tym mniej więcej okresie rozpocznie się prawdopodobnie powolny proces spadku urodzeń w Polsce.

A jeśli już mowa o zagładaniu do rocznika statystycznego, to proponuję przypatrzeć się innej tabeli, a mianowicie współczynnikowi reprodukcji ludności. Współczynnik reprodukcji netto, który wyniósł w naszym kraju w ubiegłym roku 1,055 oznacza, że 1000 kobiet pozostawia po sobie tyle właśnie, tj. 1055 córek, które dożyją wieku swych matek. W 1955 roku np. współczynnik ten wynosił 1519.

Szczególnie niepokojący jest fakt bardzo niskiej rozrodczości wśród kobiet miejskich. Współczynnik reprodukcji netto począwszy od 1962 roku kształtuje się w miastach poniżej jedności, a więc proces rozrodczości rozwija się tam w obszarze reprodukcji zawężonej. Dla wszystkich miast współczynnik ten wyniósł w 1973 roku 0,805 (w takich miastach jak Warszawa, Łódź jeszcze mniej), dla wsi natomiast 1,449.

**A.L.:** Stąd wniosek, że ratuje nas wieś.

**K.D.:** Tak, ale wieś zamieszkuje coraz mniejszy odsetek ludności kraju. Przewidywany po 1980 roku spadek liczności kobiet w wieku najwyższej aktywności macierzyńskiej oraz wzmagający się odpływ młodości ze wsi do miast — to tylko niektóre komplementujące się czynniki, które będą hamować proces rozrodczy w naszym kraju.

**A.L.:** Można więc powiedzieć, że sytuacja demograficzna Polski skrywa pewne tendencje depopulacyjne.

**K.D.:** Można tak powiedzieć, tym bardziej, że z procesami ludnościowymi rzecz się ma podobnie jak z górą lodową, której niewielka tylko część jest dostrzegana w toku bieżącej obserwacji. W tym przypadku, wystającej ponad wodę części góry lodowej odpowiada tempo przyrostu naturalnego. Tempo to pokazuje zaledwie skrawek procesu, prowadzącego do niesłychanych wniosków co do całokształtu zjawiska.

Wzrost przyrostu naturalnego należy do najwyższych w Europie, w NRD — jest najniższy: na świecie: liczbą ludności tego kraju w ostatnich latach spada. Ale ani nasza sytuacja nie jest tak dobra, ani w NRD — tak zła, jakby wynikało z zestawienia li tylko tempa przyrostu naturalnego. O wiele ważniejsza jest dogłębna analiza struktury ludności. U naszego zachodniego sąsiada liczone są roczniki ludzi starych, w 1973 roku aż 22,1 proc. ogółu ludności liczyło więcej niż 60 lat (u nas grupa ta stanowiła tylko 13,6 proc.) — stąd wysoki współczynnik zgonów. W Polsce natomiast, o czym już mówiliśmy, zagraża fakt wchodzenia w wiek najwyższej aktywności macierzyńskiej licznej grupy kobiet.

**A.L.:** Z przytoczonych przez Pana danych wynika jasno, że nasze społeczeństwo będzie się starzeć. Połączenie to — za sobą liczne konsekwencje społeczne i ekonomiczne. Najogólniej można by powiedzieć, że społeczeństwo tracić będzie na dynamice.

**K.D.:** Starzeć się będzie bez wątpienia. To zaś, w jakim stopniu proces ten odbije się na dynamice wzrostu gospodarczego, zależy będzie od

rol, jaką w procesie rozwoju przypadnie czynnikom ilościowym, a jaka jakościowym. Po roku 1975 przyrost zasobów pracy w skali całego kraju będzie coraz niższy. Co prawda znaczne rezerwy kryją się wciąż w wydajności pracy, ale pamiętać należy również i o tym, że coraz więcej ludzi potrzebować będzie sfera usług. Zależności na linii demografia — gospodarka są ścisłe, a pytanie czy szybko rozwijającej się ekonomice wystarczy w przyszłości siły roboczej wymaga oddzielnego omówienia. Powiem tylko dla przykładu, że w Warszawie w latach 1981—1990 wiek produkcyjny (18 lat) osiągnie 139 tys. osób, a w wiek emerytalny wkroczy 180 tys. Do tego dodać trzeba by zgony osób w wieku produkcyjnym. Nowi pracownicy nie zastąpią tych, którzy odchodzą.

**A.L.:** Rysuje Pan demograficzną przyszłość w barwach dalekich od różu. Na ile można tę przyszłość skorygować? Czy mamy jasno sprecyzowaną politykę ludnościową i czy w ogóle jakąkolwiek politykę ludnościową prowadzimy?

**K.D.:** Każdy kraj prowadzi jakąś politykę ludnościową, czasem bardziej, a czasem mniej aktywną. Tylko taka polityka populacyjna może być efektywna, która ma charakter kompleksowy, jest systematycznie korygowana oraz, co niezwykle ważne, znajduje akceptację społeczeństwa. Aktualny stan rozwoju demograficznego niektórych krajów, również socjalistycznych, efekty polityki populacyjnej mogą być przestrożą dla innych krajów, że nie należy dopuszczać do sytuacji, kiedy proces reprodukcji ludności wkracza w obszar reprodukcji zawężonej. Wysiłki pronatalistyczne powinny być podejmowane już wówczas, gdy poziom reprodukcji zbliża się do reprodukcyjnej prostej. Na tym etapie instrumenty pronatalistyczne mogą być stosowane w charakterze środków prewencji, a nie retorsji.

**A.L.:** Jak by Pan określił naszą obecną politykę?

**K.D.:** Jako politykę umiarkowanego pronatalizmu. Za takie instrumenty można uznać bez wątpienia przedłużenie płatnego urlopu macierzyńskiego i bezpłatnego urlopu opiekuńczego, podniesienie dodatków rodzinnych. Instrumentem polityki pronatalistycznej jest w moim odczuciu także klimat, jaki tworzy się wokół rodziny i macierzyństwa.

**A.L.:** Tylko, że najlepszy nawet klimat nie zastąpi np. mieszkani.

**K.D.:** Trudno się spierać z tym sądem. Polityka mieszkaniowa to jedno z najważniejszych narzędzi, jakim można by w naszym kraju realizować politykę ludnościową. Nie tylko zresztą w naszym. Wzrost przyrostu Węgier — kraju znajdującego się w trudniejszej niż my sytuacji demograficznej i stosującego bardziej aktywną politykę pronatalistyczną. Oto wzór umowy, który zawiera ją w Węgrzech młode małżeństwa z państwem o przyznaniu im mieszkaniskowych i budowlanych:

„Niżej podpisany... oraz żona z domu... zamieszkała (mąż ur... oraz żona ur...) prosimy w związku z budowanym (nabywanym) mieszkaniem w... zgodnie z rozporządzeniem Rządu nr 7/1971/III oraz wspólnym rozporządzeniem wykonawczym nr 4/1971/II ministra finansów i ministra budownictwa i rolnictwa w miastach, w ramach polityki społecznej, o przyznaniu im... dzieci.

W związku z tym zobowiązujemy się, że licząc od podpisania umowy o pożyczkę (umowy kupna-sprzedaży):

— w ciągu 3 lat urodzić jedno dziecko  
— w ciągu 6 lat urodzić dwa dzieci.  
Posiadanie dziecka (dzieci) zobowiązuje się udowodnić najpóźniej w ciągu 30 dni od wyżej podanych okresów czasu, przy pomocy wyciągu z księgi metrykalnej (decyzji władz opiekuńczych o dokonanej adopcji).

Z chwilą spełnienia warunków tego kontraktu kredyt, dochodzący do 30 tysięcy forintów na jedno dziecko ulega umorzeniu. Jeśli nie — trzeba spłacać kredyt wraz z odsetkami.

**A.L.:** Choć umowa ta brzmi nieco handlowo, to jednak ten instrument pronatalizmu okaże się zapewne skuteczniejszy niż metody administracyjne, jak zakazy przerywania ciąży czy przeprowadzania rozwodów na jakże zdecydowała np. się kilka lat temu Rumunia i z czego się później wycofała.

**K.D.:** Zgodzimy się do jednego: że procesy demograficzne należy starannie badać i przyglądać się im uważnie. Potrzeba takich działań jest zresztą coraz lepiej uświadamiana.



Fot. ARCHIWUM

## UNIWERSALNE PROBLEMY — INDYWIDUALNE ROZWIĄZANIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

woduje to kolejnego nawrotu, bo dosyć to wątpliwa metoda pedagogiki społecznej.

Tu też należy dodać, że była ona domeną niektórych publicystów i naukowców, natomiast czynnikami decydującymi o kształcie polityki społecznej w sprawach natalistycznych nie zajmowały stanowiska po żadnej stronie. Można mówić, że brak polityki to też jest polityka, lecz jeśli tak, to w tym przypadku jest to chyba polityka szkodliwa, w każdym razie w naszych polskich warunkach.

Hustawka historycznie nieraz wypowiadanych poglądów na tematy populacyjne była denerwująca, bo oznaczała nieraz dość brutalne użycie siły, ale na szczęście, nie miało to, bo i nie mogło mieć realnego wpływu na bieg wydarzeń. Chyba nikt nie wyrzekł się posiadania dziecka pod wpływem sugestywnego artykułu o ciążności w szkołach i najlepszy nawet serial rodzinny w TV nikogo nie skłoni do wydatnego poświęcenia swej progenitury, jeśli akurat nie miał takich zamiarów z zupełnie innych przyczyn.

Zresztą nie tylko o propagandzie tu chodzi. Widzimy wszak, jak zupełnie realnie i odczuwalnie posunięcia gospodarcze i społeczne na wielką skalę, podejmowane w ramach polityki pronatalistycznej przez NRD, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię przynoszą efekty przejściowe, lub tak nikłe, że wcale nie ma pewności, że zostały one wywołane właśnie przez te decyzje, a nie przez jakieś inne z licznych czynników. Wiemy, jak bardzo obiektywne są procesy demograficzne, jak bardzo zależą one od ogólnego stopnia rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw, którego nie można regulować ani szybko, ani tym bardziej wycinkowo. Zdłużenia na ten temat mogą się okazać bolesne.

Czy w tej sytuacji posunięcia naszych sąsiadów można uznać za chybione? Dyskusyjnie wyglądają jedynie kroki prawne, podjęte w Rumunii, z których zresztą się tam w poważnym stopniu już wycofują. Natomiast wszystkie świadczenia, nawet jeśli nie wpłynęły na zwiększenie przyrostu naturalnego, stały się cennym elementem polityki społecznej, ułatwiającym życie wielu rodzinom. Podobnie zresztą skutki posiadała taka polityka, gdy nie stawiała sobie bezpośredniego natalistycznego

celów, prowadzona w Polsce i ZSRR, czy poza naszym obozem w krajach skandynawskich.

Dość dobrze wiadomo, co wpływa na zmniejszenie się stopy urodzeń i przyrostu, ale widzimy, że są to na ogół procesy, których nikt nie chce ominąć czy zahamować. Spadek ten jest między innymi w dużym stopniu rezultatem urbanizacji, uzasadnionej społecznie i gospodarczo. W Polsce proces urbanizacji jest przyhamowany przez brak mieszkań, który sprawia, że wielu ludzi jeszcze mieszka na wsi pracując w mieście. A tymczasem właśnie wieś zapewnia zwiększenie się ludności kraju i można przewidzieć, co się stanie, gdy nastąpi dalszy ciąg tej migracji.

Ubolewa się — i słusznie — że dzieci wiejskie wciąż jeszcze mają gorsze warunki startu od miejskich i wiadomo, że trwałe i skuteczne usunięcie tego stanu polegać musi na likwidacji cywilizacyjnego opóźnienia wsi. Można jednak z całą pewnością przewidzieć, że pociągnie to za sobą zmniejszenie się liczby urodzeń i tam.

Podobne zjawisko występuje wszędzie. W tej chwili wszyscy się godzą, że przeszkodą w posiadaniu dzieci jest brak mieszkań, lub niewłaściwe mieszkania, trudności materialne, zła organizacja życia itp. Ale poprawa tych warunków zapewne nie spełni nadziei tych, którzy oczekują zwiększonej liczby dzieci, bo wraz z nią wzrosną wymagania w stosunku do życia i pojawią się nowe czynniki, konkurencyjne wobec modelu dzietnej, a tym bardziej wielodzietnej rodziny. Czy wynikać ma z tego, że nie poprawiając warunków życia — założymy taki absurdalny model — zrobimy cokolwiek dla zwiększenia lub utrzymania przyrostu? Nie, bo do starożytności modelu życia rodzinnego nie ma już powrotu, choć może i byłoby skłonni dostrzec pewne jego zalety, tak jak dawniej dostrzegaliśmy jedynie wady.

W osiągalnej perspektywie jest odczuwalna poprawa sytuacji mieszkaniowej, materialnej, zaopatrzenia, zorganizowanej opieki nad dziećmi, lecz absolutnym złudzeniem jest myśl, że można doprowadzić do takiego spadku aktywności zawodowej kobiet, aby w istotny sposób mógł on wpłynąć na zwiększenie dzietności. Zapewne jeśli chodzi o aktywizację kobiet, na skutek specyficznych okoliczności prze-

cignęliśmy wiele krajów bardziej od nas rozwiniętych, ale odwrótu od tego chyba już nie ma, bo taki jest kierunek przemian we wszystkich krajach.

Być może, przy pomocy dobrze płatnych i kilkuletnich urlopów macierzyńskich udałooby się ułatwić sytuację wielu rodzinom, ale trudno sobie wyobrazić, że to właśnie skłoniłoby je do posiadania większej ilości dzieci, bo w każdym przypadku sytuacja życiowa tych, którzy dzieci nie mają lub mają mniej — będzie lepsza.

Lansuje się przekonanie, że kobiety mające pracę nieciekawą i mało płatną, chętnie zostałyby w domu i opiekowały się dziećmi — w domyśle: chętniej by je miały — gdyby im zapewnić odpowiednie warunki materialne. Jest to prawda tylko częściowa i wypowiadana zapewne przez respondentki ankiet w przeświadczeniu, że po zajęciu takiego stanowiska nie trzeba będzie jednak porzucić pracy. Zrobiłoby to na ogół chętnie kobiety stare i zmęczone, ale one co najwyżej zajęłyby się wnukami, a przecież nie o to chodzi. W młodszych pokoleniach jest coraz mniej nisko kwalifikowanych i mało zarabiających kobiet, a i dla nich praca jest z wielu względów atrakcyjniejsza niż siedzenie w domu przy dzieciach. Ile by im trzeba było zapłacić, żeby zechciały osiąść wyłącznie w domu i skąd by się na to wzięło środki, skoro by się miało zmniejszyć w ten sposób zatrudnienie? Zresztą, rysująca się sytuacja na rynku pracy, gdzie po roku 1980 ilość zatrudnionych zacznie się zmniejszać, nie pozwala na poważne traktowanie koncepcji zmniejszenia aktywności zawodowej kobiet.

Wygląda więc na to, że trzeba będzie zaakceptować taki rozwój ludności, jaki będzie, i do niego dostosować politykę, już nie natalistyczną, ale społeczną. Rozważania na temat, jak liczna ma być rodzina, powinny ustąpić miejsca działaniom na rzecz pomocy tej rodzinie. Działanie takie, choć może w skromnych w stosunku do potrzeb rozmiarach już rozpoczęliśmy. Tak się bowiem dzieje, i to też nie tylko u nas, że wyższy poziom materialny rodzin wcale nie oznacza mniejszych problemów z wychowaniem. Tym bardziej więc potrzebne są zorganizowane formy pomocy.

W najbogatszych krajach świata, a przede wszystkim w USA, wśród najbogatszych ludzi pojawia się obecnie swoista moda na wielodzietność, od czwórki w górę. Trudno jest to jednoznacznie ocenić, bo nawet w Stanach Zjednoczonych zjawisko to, mimo że rzuca się w oczy, nie przybrało jeszcze rozmiarów rzutujących na statystykę — stopa przyrostu naturalnego spada tam w ostatnich latach na łeb na szyję. Być może, w warunkach już nie za małości, lecz wręcz bogactwa okaże się, iż posiadanie dużej liczby dzieci jest jednak naturalną potrzebą człowieka, ale to jest też jeden z tych przypadków, z których jak na razie nic nie wynika dla, w gruncie rzeczy, nikogo.

ERNEST SKALSKI

### ILE NAS BĘDZIE

Biologiczna wersja prognozy ludności Polski do 2000 roku sporządzona została w trzech wariantach.

Tempo przyrostu naturalnego (w prom.)

| Rok  | Wariant I | Wariant II | Wariant III |
|------|-----------|------------|-------------|
| 1975 | 8,8       | 8,1        | 8,0         |
| 1980 | 8,9       | 7,1        | 6,0         |
| 1985 | 7,4       | 5,3        | 3,8         |
| 1990 | 5,9       | 3,9        | 2,5         |
| 1995 | 5,4       | 3,2        | 1,9         |
| 2000 | 5,5       | 2,9        | 1,5         |

Z tych założeń wynikają następujące wielkości ludności (w tys.)

| Rok  | Wariant I | Wariant II | Wariant III |
|------|-----------|------------|-------------|
| 1975 | 34090     | 34006      | 34002       |
| 1980 | 35663     | 35345      | 35215       |
| 1985 | 37151     | 36444      | 36063       |
| 1990 | 38402     | 37284      | 36642       |
| 1995 | 39506     | 37956      | 37064       |
| 2000 | 40639     | 38590      | 37426       |

# PERSPEKTYWY DZIETNOŚCI

ZBIGNIEW SMOLIŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**G**ŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY uczestniczy w międzynarodowych badaniach porównawczych w zakresie tzw. płodności małżeńskiej i planowania rodziny. W związku z tym w roku 1972 przeprowadzono w Polsce badanie ankietowe, obejmujące 3-procentową „zbiórówkę próbną” mężatek w wieku do 49 lat włącznie. Reprezentacyjność próby umożliwia uogólnienie wyników badania na wszystkie mężatki będące w wieku rozrodczym, stanowiące ponad 5,4 mln kobiet. Ankietkami były pracownicy społecznej służby zdrowia, które zarówno ze względu na fachowe przygotowanie zawodowe, jak też posiadanie łatwości nawiązywania kontaktu i zaufania, jakim darzą je „pacjenci”, zapewniły wiarygodność zebranych informacji. W poniższym artykule relacjonujemy drobny fragment tych informacji, ukazujący perspektywę dzietności rodzin w Polsce do około 2000 roku.

Jedno z podstawowych pytań ankiety brzmiało: „...ile dzieci planuje Pani urodzić w przyszłości, ponad te, które Pani już urodziła, uwzględniając aktualną sytuację rodzinną?”. Na 16.180 ankietowanych aż 11.982 odpowiedziało, iż nie chce mieć więcej dzieci (74,1 proc.), a tylko 25,9 proc. wyraziło chęć rodzenia dalszych dzieci (najczęściej jeszcze jednego). Należy przypomnieć, iż odpowiedzi te pochodzą od mężatek będących aktualnie w wieku rozrodczym i — ze względu na stan cywilny i wiek — zdolnych (poza przypadkami bezpłodności) do rodzenia dalszych dzieci.

Udział odpowiedzi negatywnych jest różny w zależności od wieku i liczby dzietności dotychczasowej. Zrozumiałe jest wysoki udział odpowiedzi negatywnych w przypadku kobiet zbliżających się do końca wieku rozrodczego i o wysokiej dzietności dotychczasowej (wielodzietnych). Okazuje się jednak, że już wśród kobiet w wieku 20—24 lat udział odpowiedzi negatywnych wynosi 26,6 proc. W starszych grupach wieku udział ten kształtuje się następująco:

|           |             |
|-----------|-------------|
| 25—29 lat | —46,2 proc. |
| 30—34 lat | —70,9 proc. |
| 35—39 lat | —85,0 proc. |
| 40—44 lat | —93,3 proc. |
| 45—49 lat | —96,9 proc. |

Jeszcze wyraźniejsza jest zależność między liczbą odpowiedzi negatywnych a dotychczasową dzietnością. Wśród kobiet bezdzietnych aż 36,8 proc. odpowiedziało, że nie chcą rodzić dzieci. Wśród jednodzietnych udział odpowiedzi negatywnych wynosi 41,2 proc. Przy wyższych liczbach dzietności dotychczasowej udział odpowiedzi negatywnych wynosi:

|          |             |
|----------|-------------|
| 2 dzieci | —81,8 proc. |
| 3 dzieci | —92,2 proc. |
| 4 dzieci | —96,1 proc. |
| 5 dzieci | —97,8 proc. |

Oznacza to, że chęć urodzenia dalszego dziecka (dalszych dzieci) wyrażają głównie mężatki dotychczas bezdzietne lub jednodzietne. Wśród kobiet dwudziennych udział odpowiedzi

dzi pozytywnych wynosi już mniej niż 20 proc. Mężatki mające troje i więcej dzieci praktycznie deklarują chęć pozostania przy dotychczasowej dzietności. Są to na ogół kobiety w wieku powyżej 35 lat, „wychodzące” sukcesywnie z wieku rozrodczego.

Udziały odpowiedzi negatywnych kształtują się na ogół podobnie zarówno w miastach, jak i na wsi, wśród kobiet utrzymujących się z rolnictwa, jak i z pozarolniczych źródeł, pracujących zawodowo i utrzymywanych, pracownic fizycznych, umysłowych, jak też samodzielnych i pomagających. Oznacza to, iż czynniki wpływające na ograniczanie na rozrodczość działają z jednakową siłą na każdą grupę ludności przyczyniając się do niwelowania różnicy w dzietności.

Spółród 4178 mężatek (25,9 proc.), które mają zamiar rodzić dalsze dzieci — 3195 (76,5 proc.) pragnie mieć jeszcze jedno dziecko. 837 — dwoje i 146 — troje i więcej (zdecydowana przewaga 3). Dwoje i troje dzieci deklaruje część kobiet bezdzietnych lub jednodzietnych i to głównie na wsi (utrzymujące się z rolnictwa).

Uwzględniając odpowiedzi negatywne, które zdecydowanie przeważają, oraz odpowiedzi pozytywne — o różnej liczbie dzieci, „chciany” — obliczono przeciętne liczby dzieci jeszcze pożądanych w poszczególnych grupach mężatek. Z obliczeń tych wynika, że wśród mężatek dotąd bezdzietnych przeciętna ta wynosi zaledwie 1,34. Wśród jednodzietnych spada ona do 0,71 a wśród dwudziennych wynosi już tylko 0,20 (dzieci jeszcze pożądanych przypadających na jedną mężatkę w tej grupie).

Opierając się na względnie stałej zależności między dzietnością przeciętną (kobiet będących w różnym wieku) i dzietnością docelową, można oszacować przyszłe poziomy dzietności przeciętnej ogółu mężatek (rodzin). Będzie to ona prawdopodobnie kształtowała następująco:

|                          |
|--------------------------|
| 1972 r. (badanie) — 2,30 |
| ok. 1977 r. — 2,28       |
| ok. 1982 r. — 2,20       |
| ok. 1987 r. — 2,07       |
| ok. 1992 r. — 1,92       |
| ok. 1997 r. — 1,86       |

Powyższe liczby wyrażają przeciętną „dzietność małżeńską”, która nie jest równoznaczna z dzietnością całego społeczeństwa, w którym — jak wiadomo — występują również osoby nie będące w stanie małżeńskim, a którym reprodukcję w skali społecznej powinna zabezpieczyć wyższa dzietność małżeństw.

Przedstawiony fragment rezultatów badania ankietowego, o którym mowa wyżej, wymaga komentarza. W przeciwnym przypadku, powyższe liczby mogły stać się źródłem zbyt skrajnych sądów, niesłusznych lub niepełnych wniosków.

**O**KRES ubiegłych 60 lat nie ma równego sobie w całej dotychczasowej historii naszego kraju. W dziedzinie stosunków ludnościowych dokonały się u nas dwie poważne zmiany mające charakter niemal rewolucyjnych przeobrażeń. Jest to przejście od modelu wielodzietności rodzin, panującego na ziemiach polskich przed I wojną światową, do modelu średniodzietności, charakterystycznego dla okresu międzywojennego i pierwszych lat po II wojnie światowej oraz modelu małodzietności rodzin, typowego obecnie (i w przyszłości) w miastach i w zdalających szybko w tym kierunku wsiach.

Przed I wojną światową występował na ziemiach polskich model płodności naturalnej, charakterystycznej dla społeczeństw prymitywnych, o szybkiej wymianie pokoleń (wysoki poziom urodzeń i zgonów). Współczynnik urodzeń na 1000 mieszkańców przekraczał wówczas poziom 40,0. Często były przypadki rodzenia na wsi po kilkanaścioro dzieci. Nic więc dziwnego, iż obliczona na podstawie współczynników płodności małżeńskiej przeciętna dzietność całkowita wynosiła dla lat 1900—1901 około 9 dzieci. Z drugiej jednak strony wiadomo, że znaczna część tych dzieci umierała przed osiągnięciem wieku dorosłego. Współczynnik umieralności niemowląt (dzieci przed osiągnięciem pierwszej rocznicy urodzenia) wynosił wówczas 200—250 zgonów na 1000 urodzeń żywych, co oznacza, iż co 4—5 niemowlę umierało w ciągu pierwszego roku życia. Liczba dzieci żyjących w momencie, gdy ich matka dożywała do końca wieku rozrodczego, spadała — przy tym poziomie umieralności — przeciętnie do 6—7. Pomijając ówczesny stan zdrowotny ludności, brak opieki lekarskiej, niski poziom kultury itp., można powiedzieć, iż wysoka ówczesna płodność była przyczyną wysokiej umieralności i na odwrót — wysoka umieralność prowokowała wysoki poziom urodzeń.

Pierwsza zmiana — zapoczątkowana w ostatnich latach przed I wojną światową (współczynnik urodzeń spadł do poziomu 36,0 na 1000 ludności) — dokonała się w latach wojny i w latach dwudziestych. Już w latach 1931—1932 dzietność całkowita, oparta na współczynnikach płodności małżeńskiej, wynosiła około 6,0. Uwzględniając, że w tym okresie współczynnik umieralności niemowląt również był wysoki (140—180 zgonów na 1000 urodzeń żywych) i wysoka była umieralność dzieci i młodzieży, należy szacować, iż przeciętna matka „wychodząca” z wieku rozrodczego miała nieco ponad 4 dzieci żyjących. Wskazuje to na przejście od modelu wielodzietności rodzin przed pierwszą wojną światową do modelu średniodzietności w okresie międzywojennym.

**M**ODEŁ rodziny średniodzietnej utrzymał się przez okres okupacji i został niejako mechanicznie przeniesiony do naszej powojennej rzeczywistości. Wbrew opinii niektórych demografów, główną przyczyną wysokiego poziomu urodzeń w latach 1946—1960 był nie proces powojennej kompensaty, lecz utrzymywanie się modelu średniodzietności rodzin, „wspomagane” korzystnymi dla rozrodczości zmianami struktury wielu ludności, bardziej efektywnymi bodźcami w zakresie polityki ludnościowej, masową migracją do miast, wcześniejszym urodzeniem i młodzieżą. Gdy w większości krajów Europy dominowała małodzietność, u nas panowała średniodzietność, przynajmniej dla generacji, dla której okres najwyższej płodności przypadł na lata międzywojenne.

Jednakże w warunkach nowej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej dojrzała młodzież bardzo odmiennie od poprzednich generacji, o znacznie wyższym poziomie wykształcenia i kultury, aspiracjach i potrzebach życiowych. Wzrost potrzeb (i przede wszystkim masowość tego procesu) wyprzedzała możliwości ich zaspokojenia nawet przez dynamicznie rozwijającą się gospodarkę. W tej sytuacji pojawiła się sprzeczność pomiędzy dążeniem do

zaspokojenia rosnących potrzeb a rozrodczością. Ona również jest przyczyną i skutkiem wzrostu aktywności zawodowej kobiet. Dlatego też od połowy lat pięćdziesiątych rozpoczął się spadek tzw. statystycznej płodności kobiet (będącej stosunkiem liczby urodzeń do liczby kobiet w wieku rozrodczym). Współczynnik urodzeń spadł z 29,1 na 1000 ludności w 1955 roku do nieco ponad 16,0 w ostatnich latach. Współczynnik reprodukcji ludności (brutto) obniżył się z ponad 1,700 do ponad 1,000 (a w miastach do ponad 0,800).

W tej sytuacji można powiedzieć, że w miastach dokonała się już druga faza rewolucji demograficznej, polegająca na przejściu od modelu średniodzietności rodzin do małodzietności. Na wsi kierunek zmian jest analogiczny, przy czym ze względu na zrozumiałe opóźnienie wsi w stosunku do zmian, które następują w miastach, znajdujemy się w połowie drogi, jaka stanowi przejście od modelu średniodzietności do małodzietności na wsi. Już dzisiaj wśród młodych małżeństw na wsi deklarowana dzietność całkowita wynosi najczęściej 2.

Jak należy oceniać dokonane w przeszłości zmiany w tym zakresie? Kierunek na małodzietność jest zjawiskiem powszechnym w krajach rozwiniętych. Kształtują ją czynniki kulturowe, społeczne i ekonomiczne. Jest to proces nieodwracalny. Dlatego błędem byłoby ocenianie dotychczasowych zmian jako wyrazu naszego „upadku demograficznego”. Są one na pewno zbyt gwałtowne, co wynika ze wspomnianego już zapóźnienia w przemianach stosunków społecznych w Polsce. Przez dziesięciolecia znajdowaliśmy się u szczytu tabel obrazujących ruch naturalny ludności (urodzenia, zgony). Obecnie znajdujemy się pod tym względem na pozycji środkowej, przechodząc w obszar poniżej średnich europejskich, obszar charakteryzujący się interwencjonizmem państwowym w dziedzinie rozrodczości. Tak więc dotychczasowe przemiany w dziedzinie reprodukcji ludności Polski należy ocenić jako wyraz unowocześniania się stosunków społecznych w naszym kraju.

**Z** PRZEPROWADZONEGO przez GUS badania ankietowego wynika, że dzietność mężatek (rodzin) będzie się w dalszym ciągu obniżać, szczególnie wśród kobiet należących do najmłodszych grup wieku i zapewne tych, które w przyszłości wejdą w wiek rozrodczy. Z wieku rozrodczego „odchodzić” będą mężatki charakteryzujące się stosunkowo wysoką dotychczasową dzietnością, realizowaną w warunkach panowania modelu średniodzietności rodziny, a wkraczając będą nowe generacje ograniczające się do jednego — dwójga dzieci, z rosnącą liczbą bezdzietnych, równoważących dzietność wyższą od 2.

Kiedy z wieku rozrodczego „wyjdą” kobiety, które rodziły jeszcze w latach pięćdziesiątych, tj. po 1980 roku, wówczas przeciętna dzietność, wskazująca stałe tendencje spadkowe, zacznie wyraźnie obniżać się, zbliżając się do poziomu prostej reprodukcji całego społeczeństwa z uwagi na to, iż nie wszystkie osoby pozostają w stanie małżeńskim. Dlatego ich reprodukcję w skali społecznej powinna zabezpieczać rozszerzona reprodukcja małżeńska. Wiadomo, iż pod koniec bieżącego dziesięciolecia w wiek najwyższej aktywności rozrodczej zaczną wkraczać młodej ilościowo roczniki osób

urodzonych po 1955 r. Będzie to dodatkowy czynnik wpływający na spadek liczby urodzeń po 1980 r.

Wszystkie te okoliczności wskazują, że w świetle dalszych zmian demograficznych polityka popierania rozrodczości będzie taką samą koniecznością jak w innych krajach europejskich, w których od szeregu lat prowadzi się aktywną politykę pronatalistyczną. Rzecz w tym, że u nas ostry problem urodzeń wkraczających w wiek największej aktywności rozrodczej młodzieży urodzonej w latach pięćdziesiątych. Dlatego w bieżącym dziesięcioleciu słuszną jest polityka pronatalistyczna o charakterze obronnym, opóźniająca dalszy spadek płodności kobiet tam, gdzie już teraz jest ona stosunkowo niska (w miastach, wśród kobiet pracujących poza rolnictwem, wśród pracowników umysłowych). Dopiero po 1980 r. warunki zmuszają nas do podjęcia bardziej ofensywnych kroków, a więc wzmocnienia bodźców pronatalistycznych.

Należy zauważyć, że ogólna poprawa sytuacji materialnej ludności bez specjalnych bodźców pronatalistycznych może — i prawdopodobnie będzie — działać silniej niż dotąd ograniczająca na rozrodczość. Wiekowa możliwość zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu zwiększy konkurencyjność między dążeniem do zaspokojenia tych potrzeb a rozrodczością. W tej sytuacji polityka pronatalistyczna będzie potrzebna dla zapewnienia prawidłowej następowności pokoleń, dla zabezpieczenia w dalszej przyszłości chociażby tylko stabilizacji liczby ludności Polski.

**W**ŚRÓD demografów panuje opinia, że wiek XXI będzie wiekiem stabilizacji liczby ludności w krajach rozwiniętych, do których niewątpliwie należy i będzie również Polska. Nasze prognozy wskazują, że przyrost naturalny przy dalszym malejącym poziomie reprodukcji ludności będzie się stale obniżał z ok. 300 tys. obecnie do ok. 120 tys. w ostatnich latach bieżącego wieku. Tak więc choć liczba ludności Polski będzie systematycznie wzrastać, tempo tego wzrostu będzie maleć. Jest prawdopodobne, że po przekroczeniu (około roku 2000) liczby 38 mln mieszkańców, przez następne 20 lat będziemy zbliżać się do 40 mln, zatrzymując się na tym poziomie przez następne dziesięciolecie. Trend rozwoju ludności Polski zdaje się potwierdzać pogląd demografów że zaludnienie krajów rozwiniętych żąda do stabilizacji. Pogląd ten w pełni podzielam.

Należy zauważyć, iż wśród krajów europejskich już dzisiaj można znaleźć przykłady kształtowania się przyrostu naturalnego na poziomie bliskim 0 lub zdążającym do 0, mimo prowadzenia polityki pronatalistycznej. Tak też rozumieć warunki, w jakich będzie się kształtowała przyszła stabilizacja zaludnienia Polski. Przy masowo występującej tendencji do ograniczania się tylko do jednego dziecka utrzymanie zaludnienia na niezmiennym poziomie również wymagać będzie polityki popierania rozrodczości.

Oczywiście przyszły wiek jest okresem zbyt odległym, aby trzeba było już dzisiaj martwić się o realizację prawidłowych proporcji w przyszłości. Wystarczy ograniczyć się do tego, aby aktualnie dążyć do realizacji społecznie słusznego modelu rodziny, zapewniającego co najmniej prostą reprodukcję ludności naszego kraju w bieżącym 30-leciu.

## SYTUACJA DEMOGRAFICZNA RWPG

**N**IE MAMY monopolu na niepokój o przyszłość demograficzną kraju. Obawy podobne do naszych nurtują najbliższych sąsiadów. We wszystkich, z wyjątkiem Kuby i Mongolii krajach RWPG podstawowe tendencje naturalnego ruchu ludności oceniana się jako niezbyt pomyślna. W niektórych z tych krajów demografowie obawiają się mo-

żliwości prostej, a nawet zwężonej reprodukcji ludności.

Dziś w krajach RWPG mieszka 365 mln osób, czyli 9,5 proc. ludności świata; w 1960 roku udział ten wynosił 10,4 proc. Według najświeższych prognoz w 1990 roku na terytorium obecnych krajów RWPG mieszkać będzie 433 mln osób, tzn. 8 proc. ludności świata.

Po 1960 roku w krajach RWPG dało się zauważyć zwolnienie tempa przyrostu naturalnego. Wynika to zarówno ze spadku liczby urodzeń na 1000 mieszkańców, jak też ze stabilizacji, a nawet dostrzeżanego w ostatnich latach niewielkiego wzrostu współczynnika śmiertelności. Współczynnik ten był we wszystkich europejskich krajach Wspólnoty w 1973 roku wyższy aniżeli w roku 1960, co wiąże się nieodłącznie z procesem starzenia się społeczeństw.

Na obniżenie współczynnika urodzin wpłynęły rozmaite czynniki, które odgrywały w różnych krajach różną rolę. Jedną z przyczyn podstawowych, wspólnych wszystkim krajom RWPG, jest aktywizacja zawodowa kobiet. Okres powojenny cechował w tych krajach intensywny wzrost zatrudnienia kobiet, co spowodowane było zarówno dużymi

stratami wśród mężczyzn, jak również zwiększonym popytem na siłę roboczą w procesie industrializacji. Przy tym największe zatrudnienie obserwuje się wśród kobiet w wieku 20—30 lat, a więc w wieku, na który przypada szczyt aktywności macierzyńskiej. Obecnie udział kobiet zatrudnionych w gospodarce

stanowią ponad 40 proc. ogółu ludności zatrudnionej w gospodarce narodowej.

W sytuacji, gdy wysoki poziom zatrudnienia kobiet stał się jednym z poważnych czynników warunkujących liczby urodzeń, wiele wskazuje na to, że trudności wstępnego etapu uprzemysłowienia odbiją się echem w najbliższej już przyszłości. W niedalekiej przeszłości zachęcano kobiety, aby szły do pracy, bo brakowało rąk. Pojutrze może zabraknąć rąk, bo kobiety, które poszły do pracy, mniej rodzą.

O ile można się w nieskończoność sprzeczać co do trafności prognoz demograficznych, a więc do kształtu przyszłości, o tyle liczebność ludności zdolnej do pracy na okres do 1990 jest już określona. Ci, którzy podejmą pracę w okresie do 1990 roku już się urodzili. Z narodowych danych demograficznych wynika, iż po 1976 roku w większości europejskich krajów członkowskich RWPG zaistnieje problem zmniejszenia się przyrostów siły roboczej, zwłaszcza młodych roczników.

### ŚREDNIOROCZNE TEMPO PRZYROSTU LUDNOŚCI ZDOLNEJ DO PRACY (w proc.)

| Kraj           | 1971-75 | 1976-80 | 1981-85 | 1986-90 |
|----------------|---------|---------|---------|---------|
| Bulgaria       | 0,7     | 0,3     | -0,2    | -0,1    |
| Czechosłowacja | 0,8     | 0,5     | 0,15    | 0,4     |
| Polska         | 1,8     | 1,4     | 0,55    | 0,35    |
| Rumunia        | 0,8     | 1,1     | 0,7     | 0,7     |
| Węgry          | 0,6     | 0,05    | -0,2    | .       |

Zbliżające się zwężenie źródeł przyrostu zasobów pracy stawia przed europejskimi krajami RWPG potrzebę konsekwentnej realizacji przedsięwzięć zmierzających do lepszego wykorzystania pracy we wszystkich działach gospodarki narodowej. W procesie wzrostu gospodarczego coraz większa rola przypadać będzie musiela czynnikom jakościowym, coraz bardziej nagląca stanie się konieczność poprawy wydajności pracy.

(L)

\*) Dane te różnią się nieco od średniego wariantu prognozy biologicznej ludności Polski zamieszczonej na str. 9. Przez prognozę biologiczną rozumie się przewidywanie zmian w stanie i strukturze ludności wyłącznie na skutek zmian w ruchu naturalnym, bez uwzględnienia migracji.

### PROGNOZY LICZBY LUDNOŚCI KRAJÓW RWPG (w tys.)

|                | 1975   | 1980   | 1985   | 1990   | Wzrost w okresie 1973—1990 w proc. |
|----------------|--------|--------|--------|--------|------------------------------------|
| Bulgaria       | 8780   | 9046   | 9297   | 9525   | 10,5                               |
| Czechosłowacja | 14800  | 15202  | 15509  | 15738  | 7,9                                |
| Kuba           | 9271   | 10207  | 11214  | 12279  | 37,8                               |
| Mongolia       | 1411   | 1628   | 1887   | 2188   | 69,8                               |
| NRD            | 16891  | 16944  | 16975  | 17026  | 0,3                                |
| Polska *)      | 34024  | 35335  | 36522  | 37423  | 12,2                               |
| Rumunia        | 21224  | 22418  | 23682  | 24941  | 19,7                               |
| Węgry          | 10484  | 10685  | 10752  | 10767  | 3,2                                |
| ZSRR           | 255400 | 270400 | 287000 | 303000 | 21,2                               |

# INTERES GRUPOWY CZY OGÓLNOŚPOŁECZNY

JAN KNAPIK

WPROWADZONY od stycznia 1973 r. system zarządzania w jednostkach inicjujących jest przedmiotem stałych rozważań i dyskusji. Przykładem tego może być szereg konferencji, wydawnictw i artykułów, w tym również stała rubryka w „Życiu Gospodarczym”.

W rozważaniach tych często występują wątpliwości, czy kadra kierownicza odpowiedzialna za funkcjonowanie jednostek inicjujących jest zdolna i skłonna wyjść poza partykularne interesy grupy, którą reprezentuje. Stanowi to niekiedy przesłankę do ingerencji „Centrum” w wewnętrzne sprawy jednostek inicjujących. Źródłem tych obaw jest możliwość negatywnego wpływu jednostek inicjujących na zapewnienie równowagi ekonomicznej kraju, a w szczególności równowagi rynkowej. Wiąże się to zwłaszcza z dość znacznym tempem wzrostu średnich plac i swobodą dysponowania wypracowanym funduszem plac. Obawy te mogą być uzasadnione, jeśli jednostki inicjujące nie będą oddziaływały na zapewnienie prawidłowych podstawowych relacji ekonomicznych.

Kształtowanie tych relacji w jednostkach inicjujących musi być dokonywane w powiązaniu z oceną ogólnych sytuacji gospodarczych kraju i w bezpośrednim związku ze wszystkimi zjawiskami gospodarczymi. Jest prawdą oczywistą, że wielkie organizacje gospodarcze nie działają w oderwaniu od ogólnych warunków ekonomicznych kraju i niezależnie od przyjętych rozwiązań systemowych, kierownictwo jednostek inicjujących musi w postępowaniu swoim brać pod uwagę wymogi harmonijnego rozwoju gospodarczego całej gospodarki narodowej. Nieuwzględnienie tych przesłanek w polityce kierownictwa może w sposób istotny utrudnić weryfikację podstawowych tez systemu w różnych warunkach i sytuacjach ze szkoda, rzecz jasna, dla przyjętych zasad, zarządzania. Stąd też wynika, wydaje mi się, wyjątkowo wielka obecnie odpowiedzialność kadry kierowniczej jednostek inicjujących i innych zespołów ludzi związanych z nowym systemem zarządzania — za jego praktyczne wdrażanie.

Rozwiązanie tego wieloetapowego problemu zależy od tego, jak chcemy na niego spojrzeć — makroekonomicznie jako działające gospodarcze, czy mikroekonomicznie i partykularnie. Przypomnę tylko, że punktem wyjścia przyjętych rozwiązań w systemie zarządzania jednostkami inicjującymi, a tym samym i ogólnej oceny, była teza, że szeroko

rozumiany układ motywacyjny, jaki jest zawarty w tych zasadach, będzie dostatecznie silny dla aktywnego i zaangażowanego działania załogi i kadry kierowniczej oraz będzie stymulatorem takiego działania. Rozwiązania systemowe miały teoretycznie zapewniać takie działanie i w konsekwencji gwarantować wyższą relatywnie efektywność gospodarowania tych jednostek.

W początkowym okresie, na skutek trudności w ustalaniu prawidłowych parametrów (które trudno było w momencie ich ustalania ściśle określić) i innych czynników zewnętrznych i wewnętrznych, powstawały sytuacje, w których zaobserwować można było przypadki naruszania właściwych relacji ekonomicznych w przedsiębiorstwach. Dodatkowo sytuację utrudniał fakt, że aktualnie brak zarówno naukowo, jak i praktycznie, zwerifikowanych metod takiej analizy działalności jednostek inicjujących, która w pełni i jednoznacznie pozwoliłaby na ocenę wpływu (skutków) rozwiązań systemowych i pozasystemowych na osiągane rezultaty. Stąd też należy przyjąć, że powstaje i powstawać będzie potrzeba okresowego wmontowywania w system pewnych instrumentów oddziaływania na wyniki i relacje wielkich organizacji gospodarczych. Ważna przy tym jest kwestia takiego doboru środków tego oddziaływania, aby nie były one dyrektywne, ale tak „wkomponowane” w system, aby w pełni utrzymały istotę mechanizmów ekonomicznych zawartych w nowym systemie. Ważne jest również, kto te oddziaływania podejmuje i realizuje. Wydaje się, że oddziaływanie te powinny być podejmowane bezpośrednio przez szeroko rozumiane kierownictwa jednostek inicjujących przy uwzględnieniu kierunkowych wytycznych „Centrum”.

Można już wskazać na pozytywne przykłady postaw społecznych w tym zakresie — kierownictw resortów i WOG, które dokonują oceny osiąganych rezultatów w układzie państwo — interes społeczny i przedsiębiorstwo — interes grupowy.

Na tle dokonanej bieżącej i progностycznej oceny wyników wypracowania w zjednoczeniu „Petrochemia” interesujący system dodatkowych kryteriów oceny pracy przedsiębiorstw i ich kierownictw. Polega ona na ustaleniu jako obowiązujących w układzie wieloletnim wymaganych i oczekiwanych wielkości dwóch zasadniczych relacji ekonomicznych, tj. wskaźnika pokrycia produkcji dodanej wzrostem wydajności pracy i wskaźnika opłacenia

przyrostem średniej płacy przyrostu wydajności. Ustalono, że średnie wymagania w „Petrochemii” będą wynosić 90 proc. w zakresie pokrycia przyrostu produkcji, dodanej wydajnością pracy i 0,8 opłacenia wzrostu wydajności przyrostem średniej płacy.

Relacje te obliczone są wg wzorów:

Niezbędna dynamika wydajności pracy mierzona wartością produkcji dodanej na jednego zatrudnionego równa się:

$$100 + p \times 0,8, \text{ gdzie:}$$

„p” oznacza wskaźnik przyrostu produkcji dodanej w okresie obliczeniowym.

Dopuszczalna (poprawna) dynamika wzrostu średniej płacy w okresie obliczeniowym równa się  $100 + w \times 0,8$ , gdzie „w” oznacza wskaźnik przyrostu wydajności pracy (niezbędny).

Dopuszczalna (poprawna) dynamika zatrudnienia w okresie obliczeniowym równa się:

$$100 + p - (p \times 0,8), \text{ gdzie:}$$

„p” oznacza wskaźnik przyrostu produkcji dodanej w okresie obliczeniowym.

Tak określone proporcje między podstawowymi relacjami ekonomicznymi zilustrować można następującym przykładem: Jeśli przedsiębiorstwo „X” osiąga dynamikę produkcji dodanej w danym roku 18 proc., to wydajność pracy powinna wynosić — 16,2 proc. Średnia płaca powinna wzrosnąć maksymalnie o 9,7 proc. a zatrudnienie maksymalnie o 1,8 proc.

Chciałbym wyraźnie podkreślić, że ustalone wymagania w zakresie tych relacji nie mają charakteru dodatkowego normatywu, lecz są niejako instrumentem pomocniczym — pewnego rodzaju „busola” dla przedsiębiorstwa, jak postępować w polityce zatrudnieniowo-płacowej na tle użytkiwanych (i progностycznych) wielkości produkcji i produkcji dodanej. Wiąże to tym samym relacje: wielkość produkcji — produkcja dodana — wydajność — zatrudnienie — średnia płaca. Instrumenty te łączą więc interesy ogólnospołeczne z interesem grupowym, które każdy dyrektor przedsiębiorstwa powinien wykorzystywać w działaniu. Z du-

giej strony ustalone wymagania stanowią będąc podstawowe kryterium oceny pracy kierownictwa przedsiębiorstwa.

Odczytanie od tych wymagań w szczególności uzasadnionych przypadkach i na określony czas może następować jedynie na podstawie decyzji centrali, podejmowanej w oparciu o analizę całłościowych wyników. Bez tego kierownictwo centrali nie byłoby w stanie zapewnić prawidłowych relacji w odniesieniu do całej wielkiej organizacji gospodarczej.

Instrumenty te i przyjęta zasada postępowania zapewniać powinny niejako całłościowe sterowanie tymi proporcjami w ramach WOG. W ten sposób podjęto próbę zwiększenia skuteczności bezpośredniego oddziaływania na racjonalizację zatrudnienia, przyrost zatrudnienia, wydajność pracy i średnią płacę, czego współczynnik „R” nie może zagwarantować w sposób bezpośredni. Ustalenie wymaganej poziomu opłacenia średnią płacą wydajności pracy w wysokości 0,8 wydaje się w pełni społecznie uzasadnione, gdyż niweluje w dostateczny sposób napięcia, o których wyżej wspominałem, zachowując równocześnie motywacyjny charakter działania. Być może w wielu punktach próba ta jest dyskusyjna i wymagająca dalszych obserwacji i korekt. Potrzeba taka jednak powstała wobec braku bliższego określenia, co to są prawidłowe relacje ekonomiczne w sensie miary ich wielkości.

Stwierdzenie — przykładowo — że ogólna prawidłowość ekonomiczna jest szybszy wzrost wydajności pracy niż wzrost średniej płacy lub że przyrost plac w przedsiębiorstwie musi być niższy od przyrostu produkcji dodanej — nie mówią nam, ile ma wynosić to wyprzedzenie, aby je uznać za społeczne i motywacyjne punktu widzenia za prawidłowe.

Czy podstawą pozytywnej oceny przedsiębiorstwa i jego kierownictwa może być fakt, że wydajność wyprzedza wzrost średniej płacy o 1 lub 2 punkty i w związku z tym można dokonywać dalszego wzrostu średnich plac tak, aby tylko nie przekroczyć osiągniętego poziomu dynamiki wydajności pracy? A jeśli nie, to jakie relacje można uznać za prawidłowe? Są to niewątpliwie problemy trudne, złożone i w wielu przypadkach niemożliwe do jednoznacznego określenia. Wymagają one jednak każdorazowej głębokiej krytycznej oceny przez kierownictwa jednostek inicjujących całokształtu sytuacji w płaszczyźnie ogólnospołecznej i grupowej, na co starałem się w skrócie zwrócić uwagę.

Wprowadzenie bowiem znacznego zwiększenia uprawnień jednostek inicjujących nie może być wykorzystywane dla realizacji partykularnych interesów przedsiębiorstw z naruszeniem interesu społecznego, a prowadzona polityka wewnętrzna musi uwzględniać ogólne zjawiska gospodarcze. Nieuznanie tych oczywistych faktów może poważnie zagrozić dalszemu funkcjonowaniu systemu w jego dzisiejszym kształcie, ze szkoda dla jednostek inicjujących i całej gospodarki narodowej.

1) por. M. Mięszczankowski: „O współczynniku przyrostu funduszu plac”, „ZG” nr 38/74.

wyzwalał jakby reakcję łańcuchową”, tzn. uzasadniał potrzebę i wyznaczał kierunki dalszych zmian.

Obecny kształt systemu — który przyczynił się do spóżytkowania tzw. płytych rezerw czy — jak to określono — do „spicia śmietanki” — przestaje zadowalać. Chodzi o udoskonalenie szczególnych instrumentów i zaatakowanie znacznie trudniejszych zadań — tak sprawę ujmują użytkownicy systemu.

Jest zrozumiałe, że na tym tle wyraźniej zaznaczyły się punkty widzenia i preferencje, z jednej strony, jednostek inicjujących, a z drugiej — zadań i potrzeb całej gospodarki, z których wyłania się poważny zakres działań, tak w sensie wzajemnego porozumienia się, jak i znalezienia odpowiednich rozwiązań.

Nie jest też przesadą twierdzenie, że doskonałość systemu gospodarowania znalazła się w jakiejś mierze w punkcie zwrotnym, w którym z natury rzeczy występuje tendencja dopasowywania reformy do starych struktur i metod, jak również dążenia do nowych rozstrzygnięć. Postęp zależeć będzie od gruntowności ujęcia problemów reformy obu stron, tzn. od strony jednostek inicjujących i ośrodków kierujących reformą, zgodności poglądów, jednoci działania w podstawowych dla gospodarki kwestiach. Ogromna w tym rolę odgrywają społeczne czynniki reformy, dojrzałość fachowa i polityczna kadry, problemy, którym i w referatach i w dyskusji na konferencji poświęcono sporo uwagi. To dodatkowo podnosi jej walory.

Z.M.

# JAKIE BANKI POMYSŁÓW

KAZIMIERZ NOWATKIEWICZ

OGÓLNOKRAJOWY Konkurs usprawnienia Gospodarki Materiałowej wyzwolił szereg źródeł rezerw poprawy gospodarowania zasobami surowcowo-materiałowymi.

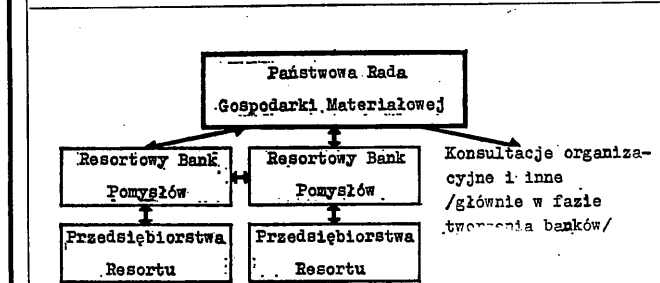
Mimo iż brak jeszcze kompleksowego podsumowania wyników konkursu (termin nadsyłania opracowań z przedsiębiorstw ustalony został na 31 sierpnia br.), można — na podstawie wycinkowych ocen i jednolitych przykładów z przedsiębiorstw — stwierdzić, iż przyniósł on znaczne wymierne efekty. Już obecnie można natomiast pozytywnie ocenić szereg inicjatyw zrodzonych w przedsiębiorstwach, bądź w administracji gospodarczej. Chociażby powoływanie zespołów czy rad gospodarki materiałowej, koordynujących działalność w zakładach na rzecz podniesienia efektywności gospodarowania zasobami.

Z dużym zainteresowaniem spotkała się koncepcja tworzenia banków pomysłów usprawniających gospodarkę materiałową na szczeblu województw, czemu pragnę poświęcić kilka uwag.

Banki takie powstały dotychczas w Szczecinie, Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Wrocławiu, Łodzi i Białymstoku, zaś w kilku innych województwach są w stadium organizacji. Zasadniczą działalność banków koncentrować się będzie przede wszystkim na zbieraniu, sprawdzaniu w praktycznym zastosowaniu, rozwiązyaniu usprawniających gospodarkę materiałową, celem ich wymiany i rozpowszechniania, zwłaszcza w odniesieniu do przedsiębiorstw produkcyjnych.

Ewidencjonowanie i publikowanie pomysłów jest pod względem organizacyjnym problemem niełatwym, dlatego też niezbędne staje się korzystanie w bankach z nowoczesnych technik obliczeniowo-informacyjnych oraz współdziałanie z ośrodkami naukowymi.

Głównego zamysłu tworzenia banków, jakim jest jak najszersze spularyzowanie każdego pomysłu, który może być wykorzystany w szeregu przedsiębiorstwach — nie sposób przecenić. Wielokrotność stosowania pomnaża efekty — a o to przede wszystkim chodzi. Przy rosnących cenach na surowce i utrwalaniu się tego zjawiska na rynkach światowych — nie możemy dopuścić do sytuacji, w której pomysły przynoszące np. oszczędności materiałowe, nie zostałyby w sposób maksymalny wykorzystane. Dlatego też bardzo istotnym problemem pozostaje wypracowanie właściwego modelu organizacyjnego banków pomysłów. Dyskusyjne wydaje się w związku z tym umiejscowienie banków w poszczególnych województwach.



Dotychczasowe rozeznanie — iż w różnych regionach placówki te powstawać będą przy odrębnych instytucjach, jak: NOT, PTE, ośrodki informacji naukowo-technicznej, zakłady elektronicznej techniki obliczeniowej czy urzędy wojewódzkie — rodzi obawę nie dość skoordynowanej współpracy poziomej między poszczególnymi bankami. Przy takich rozwiązaniach, można przyjąć niemal jako pewnik stosowanie różnych form i metod działalności, ewidencjonowania i rozpowszechniania danych na skutek możliwych dysproporcji dysponowanych środkami czy poziomem obsady. Doświadczenia

np. z dziedziny organizacji ośrodków informacji naukowo-technicznej w pewnym sensie mogą potwierdzać te obawy, nawet przy założeniu powołania banku centralnego.

Momentem przemawiającym przeciwko lokalizowaniu banków w poszczególnych województwach jest — moim zdaniem — poza wymienionymi czynnikami, szeroko zróżnicowany tematycznie zakres ich działania. W każdym z województw prowadzona jest działalność przemysłowa wielu gałęzi i branż, działalność budownictwa, transportu, nie licząc działów i gałęzi gospodarki mniej materiałochłonnych. Zbieranie wniosków usprawniających gospodarke materiałową z kilkuset jednostek zgrupowanych w różnych resortach, często o zupełnie odmiennej tematyce — jest technicznie i praktycznie utrudnione. Sam proces rozpowszechniania tej trudności pogłębia. Zakładamy, że pomysł zgłoszony przez przedsiębiorstwo dotyczy technologii odlewów kokilowych. W przypadku, gdy na terenie województwa funkcjonuje jeszcze jedno przedsiębiorstwo produkujące tego rodzaju odlewy — bank wyśle jemu ofertę. W stosunku do innych przedsiębiorstw działających w kraju — oferty wysyłane będą do wszystkich banków wojewódzkich, które z kolei przekazały je zainteresowanym. Tym samym łańcuch przepływu informacji ulegnie wydłużeniu, powodując w konsekwencji opóźnienie ewentualnych efektów wdrożeńowych.

Wydaje się, że uproszczenie formalności i przyspieszenie obiegu informacji można byłoby uzyskać przy funkcjonowaniu resortowych banków pomysłów. Specyfika produkcji w poszczególnych resortach powoduje niejaką automatyczny podział tematyczny usprawnień. Pomysł zgłoszony do banku resortowego może być odrobinę zaoferowany wszystkim przedsiębiorstwom w resortcie, które produkują podobne artykuły czy stosują podobną technologię wytwarzania — jakich dotyczy konkretny pomysł. Natomiast rozwiązania usprawniające mogące mieć zastosowanie „międzyresortowe” powinny być przekazywane pozostałym zainteresowanym resortom w celu upowszechniania.

W przypadku sprawnej działalności banków resortowych, koncepcja tworzenia banku centralnego pozostawałaby dyskusyjna, zwłaszcza przy zunifikowaniu — np. przez Państwową Radę Gospodarki Materiałowej — podstawowej dokumentacji.

Proponowany schemat organizacyjny przepływu informacji (pomysłów) przedstawiałby się następująco:

# ORGANIZACJA I FUNKCJONOWANIE

W DNIU 21 października br. odbyła się konferencja naukowa poświęcona organizacji i funkcjonowaniu jednostek inicjujących. Konferencję zorganizował Oddział Warszawski Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa.

Na konferencję zgłoszono następujące referaty: prof. dr hab. B. Gliński — „Problemy sterowania jednostkami inicjującymi”; mgr R. Bugaj — „System ekonomiczny jednostek inicjujących w świetle opinii ich kierowników”; mgr R. Dolczewski — „Podział uprawnień w sterowaniu procesami gospodarczymi „między centralą zjednoczenia a kierownictwem resortu (na przykładzie przemysłu chemicznego)”; mgr H. Gawroński — „Niektóre problemy organizacyjno-ekonomiczne” rozwoju nowego systemu w kombinacie techniki świetlnej „Polan”; dr T. Grzeszczyk — „Motywacyjne działanie nowego systemu ekonomiczno-financeowego — proces wprowadzania zmian (koncepty teoretyczne i wyniki badań)”; dr A. Jędraszczak — „System parametrów i dyrektyw ustalonych wewnątrz jednostek inicjujących WOG”; mgr S. Krzywiński — „Społeczno-polityczne znaczenie doskona-

lenia systemu planowania i zarządzania”; mgr W. Karkoszka — „Organizacja wewnętrzna małych organizacji gospodarczych (MOG) działających na zasadach jednostek inicjujących WOG”; mgr T. Migdał — „Problemy organizacyjno-ekonomiczne przejścia jednostek gospodarczych na nowy system ekonomiczno-financeowy” (na przykładzie zjednoczenia „Pollena”); dr W. Szczegielniak — „System parametrów i dyrektyw ustalonych dla wielkich organizacji gospodarczych”; prof. dr hab. J. Włoczkowski — „Rola i funkcje mierników syntetycznych w kształtowaniu rozwoju jednostek inicjujących”; mgr W. Zaleski — „Rola banku i kredytu w kształtowaniu działalności i rozwoju jednostek inicjujących”.

Konferencja ta — podobnie jak niedawno odbyte zebranie naukowe — zorganizowana przez Instytut Finansów i Instytut Planowania wzbogaciła naszą wiedzę o doświadczeniach i tendencje występujące w jednostkach inicjujących, czyli w zapoczątkowanym procesie reformy systemu gospodarowania. Trudno przesądzać, jak dalece dorobek konferencji jest przydatny dla ośrodków

kierujących reformą. W każdym razie, z czysto poznawczego punktu widzenia, tak referaty, jak i dyskusja na konferencji dostarczają wiele cennego materiału.

Zadecydował o tym — jak się wydaje — stosunkowo liczny udział przedstawicieli praktyki, którzy nawzajem poszczególnie kwestie związane z wprowadzeniem i funkcjonowaniem nowego systemu od strony życiowych potrzeb. Dlatego miejsce wychodzących od zasad systemu dedukcyjnych rozważań zajęła w dyskusji przede wszystkim konfrontacja założeń nowego systemu ekonomiczno-financeowego z realiami gospodarki. Jest to cenne i symptomatyczne.

Cenne dlatego, że empiryczna baza analiz i prac nad reformą jest wciąż jeszcze szczupła i tego rodzaju podjęcie prowadziło do ujawnienia skonkretyzowanych problemów, które oczekują rozwiązania w bliższej i dalszej perspektywie.

Symptomatyczne zaś dlatego, że nowy system ekonomiczno-financeowy, który — jak to jeszcze raz potwierdza omawiana konferencja — „przyjął się w gospodarce i zaczął

## 12 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 44 (1207) 3.XI.1974 r.







# ABSOLUTNY WZORZEC NOWOŚCI

**W MIEJSCOWOŚCI** Nowinka, przy ulicy Progressu, czy też innej, odbył się podobno Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Producentów Nowości. Tematem spotkania był problem: „Nowość sama w sobie”. Wygłoszono referaty, przyczynki, informacje naukowe, po czym odczytano dyskusję. Szczupłość miejsca

zmusza Waszego korespondenta do pobieżnego zasygnalizowania niektórych zaledwie problemów. Niewątpliwie doniosłym wydarzeniem było wystąpienie profesora N., który udowodnił, że problem nowości występował już w starożytności i już wtedy sprawiał wiele kłopotu. Świadczy o tym choćby znany filo-

zofit Paradoxa Sokratesa: jeśli wymieni się w nożu najpierw trzonek, a potem klingę — to czy jest to wciąż ten sam nóż? Profesor powiedział, że pracuje nad zagadnieniem odwrotnym — co będzie, gdy najpierw wymieni się klingę, a potem trzonek. Oś dyskusji obracała się siłą rze-

czą wokół definicji nowości. Zabierający głos fachowcy byli zgodni co do tego, że jeśli nie można zdefiniować nowości wprost — to należy próbować definicji skonstruowanych na zasadach innych. A więc na przykład, przez zaprzeczenie. Definicja taka brzmi: „nowością jest to, co nie jest czymś innym”. Taki wnio-

sek to ogromny krok do ostatecznego rozwiązania problemu; wystarczy tylko powiedzieć, co się rozumie pod pojęciem „coś innego”. Uczestnicy konferencji zgodzili się, że ta, robocza już, sprawa będzie przedyskutowana na kolejnej konferencji — najlepiej w Zakopanem, Sopotcie lub Augustowie. Próbowano jeszcze zająć problem od tyłu; to znaczy przez definicję — co nie jest nowością? Ponieważ opierano tu konkretnymi przykładami dokładniejsze opisanie tej części zebrań byłoby niegodne naukowego bądź co bądź sprawozdania. Wreszcie jeden z dyskutantów po-

stawił śmiałą tezę: Trzeba stworzyć absolutny wzorzec nowości. W toku dyskusji pojawiła się propozycja, aby tym wzorcem była gazeta — każdy numer jest całkowicie nowy. Dyskutanci doszli jednak do wniosku, że cechą nowości jest też aktualność, i przykład gazety upadł. Zebrani uczestnicy konferencji stwierdzili, że była ona bardzo pożyteczna, twórcza i nowatorska oraz, że osiągnięto zgodność poglądów w dyskusowanych kwestiach w atmosferze twórczego i szczerego zrozumienia. **ASKAR**

## żywocik gospodarczy

● „Gazeta Krakowska” informuje, że do tamtejszego „Polmozytu” przysłano na sprzedaż 136 Fiatów 125p z czego 35 miało usterki nie do zlikwidowania w Krakowie. Z transportu 57 Syren — 22 trzeba było odrzucić jako nie nadające się do sprzedaży. W zasadzie jednak to lepiej, bo członkowi Ochotniczego Pogotowia Lekarskiego zapotrzebowano na apteczki, które zawierają co prawda czopki do wkładania w odbył dla ułatwienia działania tego organu, ale zapomniano o lekach służących podtrzymaniu pracy serca oraz wypadków, więc póki co — czym mniej aut na chodzie, tym lepiej.

● W Bydgoszczy na zapleczu Alei 1 Maja zbudowano kompleks budynków szkolnych, które od spodu zalawa woda. Udało się już dociec przyczyn zjawiska. Projekt budynku konsultowany z ekspertem od geologii przewidywał płytki wykop, zrobiono zaś głęboki, sięgający wód podziemnych. Wykonawca inwestycji, inż. Lisak: „Po prostu kierownik budowy, który już u nas nie pracuje, pomylił się przy oznaczaniu poziomu posadzki parteru w stosunku do po-

ziomu terenu”. Inne argumenty budowlanych, które przytacza „Gazeta Pomorska”: „Pomyłka rzecz ludzka”, „U nas duża płynność kadry”, „Najlepsi fachowcy od nas uciekają”, „Dlaczego wszyscy zaraz w krzyk?”, „Z ludzi, którzy rok temu wadzorowali te właśnie budowle ani jeden już nie pracuje w przedsiębiorstwie. Poszli na lepsze — do przemysłówek”. Innymi słowy, najlepsi fachowcy stawiający budynki zalewane przez wodę odeszli budować nieco kosztowniejsze gmachy.

● W artykule „Do psychologa po radę” „Gazeta Pomorska” zachwywa się pracą zakładowego psychologa, zajętego, jak wynika z tekstu, załatwianiem pracowników pożądanego przeniesienia do innej pracy. Konkluzja artykułu: „Chodzi tu o zbyt częsty jeszcze brak poparcia i zrozumienia pracy psychologa przez kierownictwo zakładu. Polega zaś ona m. in. na prawie do formułowania swobodnych, niezależnych opinii, które muszą iść po myśli dozoru, czy kadry kierowniczej...” Tak więc przy okazji kwestii dość szczegółowej poznaliśmy prawdę generalną, co to jest takiego opinia swobodna i niezależna.

● Dyrektor Łódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego Oddział III Kawiarnie wydał zarządzenie, nazwane przez miejscową prasę „męskim”, w którym zakazuje całkowicie podawania ludziom kawy bez śmietanki. Niechaj wszystkie wyniki stąd kilogramy nadwagi spadną na głowę dyrektora, który już zapewne kombinuje teraz, żeby dla dalszego podniesienia rentowności kawa słodzona była kawiorem, a nie cukrem.

● Bydgoski „Dziennik Wieczorny” twierdzi, że nadmiar psów jest jednym z największych problemów społecznych Wielkiej Brytanii, ponieważ psy zanieczyszczają środowisko ludzkie, codziennie zostawiają na ulicach 600 ton kału, powodując wypadki drogowe, stanowią zagrożenie dla środowiska naturalnego jak samochody i elekrownie. „Ze wszystkich stworzeń hodowanych przez człowieka najgroźniejszy jest dla niego pies”. Psy gryzą. Dziennik potępia: „...wydłużone ciała jamników, splaszczone mordy buldogów, przekrwione powieki ogarów”. Krytyka psów brytyjskich jest w „Dzienniku” prawdziwie śmiała i uszechrzonna.

● Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Miejskiego w Krakowie-Krowodrza wydał Andrzejowi Żelewskiemu zezwolenie na prowadzenie warsztatu reperatury samochodów, który rzemieślnik zaraz zbudował i wyposażył. Następnie Urząd Miejski ustawił na ulicy, gdzie się warsztat mieści znak zakazujący wjeżdżania tam pojazdom i kazał wykopać dół, którego przeznaczenia nie umie objaśnić, ale który zapewnia egzekwowanie zakazu. Właści-

● W Bydgoszczy na zapleczu Alei 1 Maja zbudowano kompleks budynków szkolnych, które od spodu zalawa woda. Udało się już dociec przyczyn zjawiska. Projekt budynku konsultowany z ekspertem od geologii przewidywał płytki wykop, zrobiono zaś głęboki, sięgający wód podziemnych. Wykonawca inwestycji, inż. Lisak: „Po prostu kierownik budowy, który już u nas nie pracuje, pomylił się przy oznaczaniu poziomu posadzki parteru w stosunku do po-

ziomu terenu”. Inne argumenty budowlanych, które przytacza „Gazeta Pomorska”: „Pomyłka rzecz ludzka”, „U nas duża płynność kadry”, „Najlepsi fachowcy od nas uciekają”, „Dlaczego wszyscy zaraz w krzyk?”, „Z ludzi, którzy rok temu wadzorowali te właśnie budowle ani jeden już nie pracuje w przedsiębiorstwie. Poszli na lepsze — do przemysłówek”. Innymi słowy, najlepsi fachowcy stawiający budynki zalewane przez wodę odeszli budować nieco kosztowniejsze gmachy.

● W artykule „Do psychologa po radę” „Gazeta Pomorska” zachwywa się pracą zakładowego psychologa, zajętego, jak wynika z tekstu, załatwianiem pracowników pożądanego przeniesienia do innej pracy. Konkluzja artykułu: „Chodzi tu o zbyt częsty jeszcze brak poparcia i zrozumienia pracy psychologa przez kierownictwo zakładu. Polega zaś ona m. in. na prawie do formułowania swobodnych, niezależnych opinii, które muszą iść po myśli dozoru, czy kadry kierowniczej...” Tak więc przy okazji kwestii dość szczegółowej poznaliśmy prawdę generalną, co to jest takiego opinia swobodna i niezależna.

● Dyrektor Łódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego Oddział III Kawiarnie wydał zarządzenie, nazwane przez miejscową prasę „męskim”, w którym zakazuje całkowicie podawania ludziom kawy bez śmietanki. Niechaj wszystkie wyniki stąd kilogramy nadwagi spadną na głowę dyrektora, który już zapewne kombinuje teraz, żeby dla dalszego podniesienia rentowności kawa słodzona była kawiorem, a nie cukrem.

● Bydgoski „Dziennik Wieczorny” twierdzi, że nadmiar psów jest jednym z największych problemów społecznych Wielkiej Brytanii, ponieważ psy zanieczyszczają środowisko ludzkie, codziennie zostawiają na ulicach 600 ton kału, powodując wypadki drogowe, stanowią zagrożenie dla środowiska naturalnego jak samochody i elekrownie. „Ze wszystkich stworzeń hodowanych przez człowieka najgroźniejszy jest dla niego pies”. Psy gryzą. Dziennik potępia: „...wydłużone ciała jamników, splaszczone mordy buldogów, przekrwione powieki ogarów”. Krytyka psów brytyjskich jest w „Dzienniku” prawdziwie śmiała i uszechrzonna.

## na rynku

**WIŚNI BRAKUJE?**  
Wyroby „Goplany” z Poznania są z roku na rok lepsze i powoli zaczynają bardziej odpowiadać naszemu podniebieniu niż słodczyce produkowane przez „E. Wedla”. Na ostatnich targach w Poznaniu „Jesień-74”, „Goplana”, jako jedyny z producentów wyrobów czekoladowych, zdobyła medal (srebrny) za „pałeczki czekoladowe”. W ogóle zaś poznańska fabryka słodczych zgromadziła już na swoim koncie 7 medali złotych, 18 srebrnych i blisko setkę dyplomów uznania. Znakiem jakości „1” legitymuje się 41 wyrobów — stanowią one około 1/3 produkcji globalnej. Można też jednak zarzucić „Goplani” pewną niekonsekwencję. Przygotowując wiele nowości producent musi się liczyć z tym, że część z nich nie trafi do gustu konsumenta, część przylega zostanie bez wielkich zachwytów, a na kilka wreszcie wystąpi olbrzymi popyt. Fabryka powinna się szybko nastawić na masową produkcję tych ostatnich wyrobów. Niestety, „Goplana” postępuje odwrotnie czego przykładem jest kilka jej produktów, a wśród nich „wiśnie w czekoladzie”. Wytwarzania „wiśni w czekoladzie” podjęła się „Goplana” około dwadzieścia lat temu. W 1959 roku za wyrob ten dostała pierwszy w swojej historii medal. Od tamtego czasu „wiśnie”, kupujemy zawsze spod lady. Brakuje ich chronicznie

po dziś dzień, mimo, że w 1966 roku firma zakupiła nowoczesny agregat „Ceramit Crem” (wydajność 1 tona na godzinę), stwarzający wprost nieograniczone możliwości produkcyjne. W bieżącym roku sprzedawane są „wiśnie w czekoladzie” w bardzo udanym opakowaniu: 28 szt., waga netto 521 g, cena 83 zł. Aby je zdobyć, trzeba jednak protekcji. Czy producent mógłby nam wyjaśnić przesłanki takiej polityki produkcyjnej?  
**KŁOPOTY Z PRZYCZEPĄ**  
Otrzymałmy lakoniczny list od p. A. Z. z Wrocławia: „Chwalicie w nr 41/74 Z. G. samochodywo przyczepy campingowe. Zgoda; są one funkcjonalne i estetycznie wykonane. Tylko czy ktokolwiek zastanowił się nad tym co z taką przyczepą zrobić? W okresie lipiec—sierpień to wiadomo. A pozostałe dziesięć miesięcy? Buduje się u nas garaże o zmniejszonych wymiarach; ledwo zmieści się samochód — przyczepa nie wejdzie. Koszt normalnego garażu — kilkadziesiąt tysięcy złotych. Koszt garażu, w którym zmieściłaby się również przyczepa, wyniosłby ponad 100 tysięcy złotych. Trzymanie przyczepy przez dziesięć miesięcy na strzeżonym parkingu — to tysiące złotych. Tak więc na pewno entuzjastki turystyki będą woliły wydać 50 zł za nocleg „u gospodarza”, czy

150 zł za hotel, niż utrzymywać tak złotówkochłonną przyczepę. Jest jeszcze jedno wyjście — trzymać na ulicy pod domem. Ale to jest chyba zbyt duże ryzyko. A w większych miastach przy krawężnikach jest już tyle samochodów, że się nie mieszczą i bez przyczep.”  
**CZTEROJAJECZNY WE MGLE**  
Otrzymałmy dwa listy — z woj. łódzkiego i z Ostródy; w których Czytelnicy skarżą się, że w sklepach można kupić wyłącznie makaron luzem i to nie najlepszej jakości. Ba, nawet w Warszawie w SAM-ie przy ul. Międzyrzecznej też serwują makaron luzem. Wiadomo, że makaron jest kruchy — nawet w sztywnych kartonikach dociera do nabywców połamiony. Czemu więc handel sprzedaje go bez opakowań? Szukając odpowiedzi na to pytanie, natrafiliśmy na inne, niemniej niepokojące sprawy... Interesujące jest porównanie ilości sprzedanego makaronu w poszczególnych latach. Otóż w 1980 roku sprzedano na rynku wewnętrznym 48 tys. ton, w 1983 roku — 53 tys. ton, w 1989 r. — 52 tys. ton, w 1970 r. — 50 tys. ton, w 1971 r. — 50,5 tys. ton, 1972 r. — 58,3 tys. ton, a w 1973 r. sprzedano już 63 tys. ton. Plan na rok bieżący — 70 tys. ton. Jak widać z tych liczb — przez długie lata popyt utrzymywał się

mniej więcej na jednakowym poziomie. Licząc się skok nastąpił w 1972 r. — i został spowodowany — jak twierdzi handel — głównie na skutek poprawy jakości makaronów. Konsument zaczął być chętniej kupować, zwłaszcza na rynku wewnętrznym. Pion CRS „Samopomoc Chłopska” rozprowadził w 1971 r. — 17,8 tys. ton, w 1972 roku już 20,7 tys. ton, a w ub. roku — 23,7 tys. ton. Dodajmy, że wieś zaopatrywała się częściej w miesiące. I oto przemysł zaczyna nie wywiązywać się terminowo z planowanych dostaw: w II kwartale br. — 1 tys. ton; w III kw. br. — już 2 tys. ton. Jest zaskoczony wzrostem popytu. Rośnie import — w III kw. sprowadzono 3650 ton makaronu, w IV kw. nabędziemy za granicą już 5 tys. ton. Łącznie w br. — zaimportowane będzie ok 15 tys. ton makaronów. W przyszłym roku — podobnie. Handel mocno narzeka również na asortyment otrzymywanego makaronu. Konsument chce jak najwięcej odmian makaronów czterojajecznych. Przedstawiciel Centrali Spożywczej: „Według naszej oceny w okresie zimowym (IV i I kw.) na rynku powinno się znajdować ok. 70 proc. właśnie makaronów czterojajecznych. W okresie tym jakże są bardzo drogie i gospodynie więcej kupują makaronów najwyższego gatunku”.

A tymczasem dostawcy zapowiadają, że w tym IV kwartale ok. 20 proc. dostaw krajowych to będą makarony bezejajeczne, jak również owe 5 tys. z importu. Razem — blisko połowa dostaw to makarony bezejajeczne. Normy określają trwałość makaronu na osiem miesięcy. Czy przemysł nie może zrobić czterojajecznego nieco na zapas? Czy nie można w okresie wyższej cen na jajka stosować — uprzednio przygotowane — tzw. jajka sproszkowane? Nie do przyjęcia jest tłumaczenie: jajka droższe, więc mniej będziemy produkować makaronów czterojajecznych, bo nam się to nie opłaca. Taka argumentacja nie trafia do przekonania konsumentom. A propos Ostródy. Sygnał z terenu potwierdza się. Do Oddz. WPHS w Ostródzie dostarczono 18 ton makaronu, w tym aż 17 ton makaronu luzem i to w jednej formie. Nie więc dziwnego, że w sklepach nie ma żadnego urozmaicenia. W woj. łódzkim do oddziałów w dwóch miejscowościach dostarczono 34 tony makaronu luzem... Zaskoczony wzrostem popytu przemysł proponuje handlowi ilościowy wzrost dostaw, ale pod warunkiem, że około 25 proc. tych dostaw, będzie to makaron luzem. Czy to jest wyjście do przyjęcia?

**SÓL W WORECZKACH**  
Nawiązmy do poprzedniej notki: „wąskim gardłem” produkcji makaronów jest podobno brak opakowań. A oto zaprezentować możemy przykład odwrotny — przemysł, który potrafił się z problemami tego typu uporać. Mam tu na myśli Zjednoczenie Kopalnianych Surowców Chemicznych, które dostarcza na rynek sól.  
Oto liczby: w III kwartale ub. roku dostarczono ok. 5,8 tys. ton paczkowanej soli, w III kw. br. — 9 tys. ton. W IV kwartale br. w sklepach będzie już 22 tys. ton soli paczkowanej. Chwaląc ten przemysł za jedną sprawę, chcemy przy okazji spytać jego przedstawicieli: dlaczego od lat dostarcza na rynek znaczne ilości gruboziarnistej (kamiennej) soli? W ogólnych dostawach rynkowych, załadunek ok 40 proc. stanowi sól sypka (z warzelem).  
**PUCOWAĆ CZY NIE?**  
W Łódzkiej Spółdzielni „Termoplast” mają poczucie humoru. Firma ta wypuściła na rynek „Słomki restauracyjne z polistyrenu” (10 szt. — 2,40 zł). Na dołączonej karteczce w pkt. 1 stwierdzono: „Jest to wyrób jednorazowego użytku”, w pkt. 2 podano: „miejscowa jest w temp. poniżej 60°C”. Czy chodzi o domyćcie ich przed pierwszym użyciem?

## giełda samochodowa

**W POPRZEDNIM** numerze podaliśmy ceny nowego samochodu najpopularniejszych marek na warszawskiej giełdzie w okresie rozpoczęcia sezonu i pod jego koniec. Uchwycenie relacji, jeśli chodzi o samochody sprowadzane indywidualnie z zagranicy i różnego rodzaju unikalne egzemplarze nie jest możliwe ze względu na brak porównywalnych danych. (Z dużym przybliżeniem można by dokonać takiego porównania jedynie w odniesieniu do Mercedesa, które są najliczniej reprezentowane wśród grupy wozów dla amatorów).

**VOLKSWAGEN 1500 z 1972 roku** po przebiegu 42 tys. km z zapewnieniem dostaw wszelkich części zamiennych oferowany był za 225 tys. zł.  
**MERCEDESA 230 z 1972 roku** oferowano za 430 tys. zł i w tej samej cenie był do nabycia model 220D. Zwykle dość liczna jest grupa tej marki wozów w cenie do 200 tysięcy złotych. Są to jednak samochody eksploatowane minimum 6—8 lat.  
**AMI SUPER z 1973 roku**, po przebiegu 17 tys. km, miał cenę wywoławczą 180 tys. zł.

**PORSCHE 912 SPORT GT** oferowany był za 220 tys. zł, inny egzemplarz prezentowany w innym terminie, proponowano za 285 tys. zł.  
**HONDA 400 z 1972 roku**, po przebiegu 20 tys. km, z dużą ilością części zapasowych oferowana była za 97 tys. zł. Wóz miał opony firmy Firestone i wykonany był w wersji de luxe.  
**FORD TAUNUS GL** wystawiony był na sprzedaż za cenę 280 tys. zł. Właściciel proponował zamianę na 4-drzwiowy. W tej samej cenie oferowano Forda Capri, który miał na liczniku 41 tys. km. Nowy Ford Tau-

nus 1600 miał cenę wywoławczą 360 tys. zł.  
**PEUGEOTA 504**, bardzo dobrze utrzymanego po trzech latach eksploatacji, proponowano za 310 tys. zł. Dość często pojawiające się na giełdzie modele 403 i 404 są jednak z reguły mocno sfałgowane. Z tego względu ich cena waha się między 80 a 100 tys. zł.  
Stosunkowo często oferowane również były pojedyncze egzemplarze **VOLVO 144**. Cena tego samochodu po niespełna dwóch latach eksploatacji dochodziła do 270 tys. zł. Egzemplarze po 7—8 latach użytko-

wania proponowano za 160—180 tys. zł.  
Właściciel nowego **CITROENA DS-21** proponował zamianę na Fiat 132p lub Volkswagena 1500 (warunki do omówienia), motywując decyzję potrzebą posiadania obszerniejszego samochodu.  
**AUDI 1500**, po 46 tys. km, oferowany był za 146 tys. zł.  
Wśród samochodów dla amatorów do liczniejszych należą także wozy marki BMW. Na przykład model 2000 po czterech latach eksploatacji oferowano za 155 tys. zł.

**JOD**  
Fot. S. ZUBCZEWSKI

## ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc (sekretarz redakcji), Wiesław Szynler, Zbigniew Wyżesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynner, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-690 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półroczna: 104 zł, kwartalna: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch”, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczycieli placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-690 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38505.